REDAKCJA i ADMINISTRACJA:
BIAŁYSTOK
RYNEK KOŚCIUSZKI Nr. 1, tel. 63
Konto P.K.O. nr. 64,106

# Dziennik Białostocki

Cena 15 gr.

PONIEDZIAŁEK 12 CZERWCA 1933 R.

Prenumerata:
Miejscowa z odnoszeniem 4 zł. —
Zamiejscowa z przesyłką

Ceny ogłoszeń:
Za wiersz mil. za tekstem (12 łamowe) 25 gr., w tekście (6 łamowe) 70 gr., w drobnych za wyraz 20 gr.

## Godna pochwały lojalność
### na zjeździe Niemców w Łodzi

ŁÓDŹ, 11.6. — Tel. wł. — Wczoraj obradował zjazd niemieckiego Związku kulturalno - gospodarczego w Polsce. W zjeździe wzieli udział członkowie z b. Kongresówki, Wołynia i Poznańskiego.

Zjazd omawiał stosunek ludności niemieckiej w Polsce do państwa i potępił ostro politykę nienawiści, szerzoną przez inne niemieckie organizacje mniejszościowe w Polsce w stosunku do państwa i narodu polskiego.

Zjazd stoi na stanowisku, że **mniejszość niemiecka powinna współpracować z narodem polskim.**

W rezolucji przyjętej zjazd oświadcza, że będzie dążył do podnoszenia prestiżu Polski i potępi wszystkich, którzy działać będą na szkodę państwa polskiego.

Zjazd wyraża radość, iż rząd Rzeczypospolitej trzyma się zdecydowanie polityki pokojowej i podobnie **zdecydowane stanowisko pokojowe zajmuje również wobec niemieckiej macierzy.** Zjazd potępia stanowczo interwencję zagranicy w sprawach wewnętrznych mniejszości narodowych w Polsce, w przeświadczeniu, że to może jedynie mniejszości niemieckiej w Polsce zaszkodzić.

Na zakończenie obrad zebrani wznieśli **okrzyk na cześć Marszałka Piłsudskiego i postanowili wysłać depesze hołdownicze do Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej oraz do p. premjera Jędrzejewicza.**

—:)*(:—

## Przeciw paktowi 4-ch
### uchwała zjazdu rezerwistów okręgu łódzkiego

ŁÓDŹ, 11.6. — Tel. wł. — Wczoraj odbył się w Łodzi okręgowy zjazd rezerwistów. Zjazd zagaił prezes okręgu p. Hipolit Piątkowski. W zjeździe wziął udział wojewoda łódzki p. Hauke - Nowak, dowódca korpusu gen. Małachowski, zaś z ramienia Warszawy b. minister Downarowicz, który w dłuższem przemówieniu sprecyzował zadanie związku rezerwistów i wskazał, że wszystkie grupy społeczeństwa muszą być gotowe do obrony granic państwa. Mówca omówił ostatnie wydarzenia na terenie polityki zagranicznej, oraz kwestję paktu czterech i wskazał, że siła obrony Państwa polskiego powinna być należycie postawiona i być skuteczną do dalszej akcji na terenie międzynarodowym. Należy dodać, że łódzki okręg związku rezerwistów rozwija się wprost w błyskawicznem tempie i liczy już 10.000 członków. (P.)

## W walce z wolnością prasy
### nowe zarządzenie w Austrji

WIEDEŃ, 11.6. — Urzędowa „Wiener Zeitung" ogłasza rozporządzenie przeciw nadużywaniu wolności prasy. Po trzeciej konfiskacie może być dziennikowi odebrane prawo sprzedaży ulicznej i prawo doręczania dziennika do domu, drogą inną niż pocztową na okres do 3-ch miesięcy. Debit dziennika zagranicznego może być po konfiskacie odebrany przez kanclerza na przeciąg do 3-ch miesięcy. Przekroczenie zakazu będzie karane grzywną do 2-ch tysięcy szylingów lub aresztem do 3-ch miesięcy.

—oOo—

## Ubezpieczeniowiec-oszust
### aresztowany w Katowicach

KATOWICE, 11.6. Z polecenia sędziego śledczego d-ra Zdankiewicza aresztowany został przez policję agent ubezpieczeniowy Markus Wassermann z Katowic, który wyrabiał masowo w magistracie katowickim zaświadczenia ubóstwa do spraw procesowych i innych. Wassermann prowadził temi świadectwami handel na wielką skalę i działał w porozumieniu z funkcjonarjuszami magistratu katowickiego.

—:)*(:—

## Otwórzcie sakiewki
### na Święto Morza

Komunikat wykonawczy Święta Morza ogłasza następujący apel:

OBYWATELE! w dniu 29 b. m. odbędą się na terenie całej Rzeczypospolitej oraz we wszystkich ośrodkach polskich zagranicą uroczystości „Święta Morza".

Uroczystości te mają zadokumentować przed całym światem, że posiadanie własnego wybrzeża morskiego jest dla Polski niezbędnym warunkiem wolności politycznej i gospodarczej oraz, że jakiejkolwiek próby zamachu na całość granic Rzplitej spotkają się ze zdecydowanym odporem całego Narodu Polskiego.

To jednolite stanowisko całego społeczeństwa powinno być poparte czynem, to też zbiórka na Fundusz Obrony Morskiej i Fundusz Akcji Kolonjalnej winna stać się zbiórką powszechną.

OBYWATELE! Komitet Wykonawczy zwraca się z gorącym apelem, aby w uroczystym dniu „Święta Morza":

Każdy dom w kraju był ozdobiony chorągwią L. M. I. K.

Każdy balkon udekorowany afiszem propagandowym i chorągiewkami L. M. i K.

Każda witryna sklepowa — kartonem i proporczykami L. M. i K.

Każde okno w mieszkaniu prywatnem — nalepką L. M. i K.

Akcja ta ma na celu również zasilenie funduszów, których celem jest wzmożenie potęgi naszej na morzu oraz umożliwienie ekspansji politycznej i gospodarczej Polski poza oceanem.

—)*(—

## Pakt 4-ch a Liga Narodów
### głos opozycyjnego dziennikarza francuskiego

PARYŻ, 11.6. — Znany opozycyjny dziennikarz francuski Pertinx wystąpił ostro przeciw stanowisku rządu francuskiego w Pakcie 4-ch.

Sytuacja — pisze on — grozi załatwieniem wielu spraw niebezpiecznych dla sojuszników Francji w sposób kompromisowy.

Udzielenie Polsce i Małej Entencie miejsc półstałych w Lidz Narodów gwarantowało im głos w kwestjach bezpośrednio je obchodzących. Pakt czterech podważa tę zasadę. Jeszcze bardziej niż wątpliwą jest kwestja, czy uda się premjerowi Daladier odłączyć Hitlera od Mussoliniego.

## Lot im. ś. p. Zwirki
### z Krakowa przez Łódź, Lublin, Sandomierz do Lwowa

W sobotę w Krakowie o godz. 7-ej rano odbył się wśród deszczu start samolotów sportowych do V lotu południowo - zachodniej Polski im ś. p. kpt. pil. Franciszka Żwirki, organizowany przez aeroklub krakowski.

Trasa pierwszej części lotu prowadzi z Krakowa przez Łódź, Lublin, Sandomierz, Mielec, Zamość do Lwowa.

ŁÓDŹ, 10.6. — W okolicach Łodzi 2 aparaty, biorące udział w zlocie do Lwowa, uległy uszkodzeniu.

Startowały kolejno samoloty: 1) pil. Chałupnik z aeroklubu krakowskiego na samolocie BZL - 5; 2) inż. Korbel (aer. warsz.) na samolocie RWD-5; 3) kpt. pil. Halewski (aer. warsz) na samolocie „Moth"; 4) pil. Sołtykowski (aer. krak.) na samolocie S-1 z obserwatorem Sido, konstruktorem tej maszyny; 5) inż. por. Gazdzik (aer. śląski) na samolocie PZL-5; 6) inż. dr. Piotrowski (aer. krak.) na samolocie PZL-5; 7) pil. Kasprowski (aer. śląski) samolot PZL-5; 8) por. Pronaszko (aer. warsz.) samolot RWD-5; 9) pil. Sopora (aer. śl.) samolot PZL-5; 10) pil. Martyniuk (lub. klub lotn.) samolot LKL - 5.

Następnie o godz. 8.50 z powodu trudności formalnych (spóźnienie), startował inż. Drzewiecki (aer. warsz.) na samolocie RWD-5.

W Łodzi o godz. 8 m. 16 pierwszy wylądował aparat RWD 5 z pil. Korblem, ostatni lądował pilot dr. Piotrowski o g. 8 m. 56.

W pobliżu Łodzi wylądował aparat PZL-5 z lotnikiem p. Zaporą (aer. śląski) wskutek drobnego defektu silnika oraz uszkodzenia śmigła, po naprawieniu aparat udał się w dalszą drogę.

Druga maszyna LKL-2 lądowała przymusowo na łąkach we wsi Wola Zaradzyńska pod Pabjanicami. Na skutek lądowania aparat doznał poważnych uszkodzeń, wobec tego maszyna będzie remontowana i przetransportowana do Łodzi.

—)*(—

## 6 kul w pierś policjanta
### przy pościgu rabusiów

KATOWICE, 11. 6. — Tel. wł. — W związku z powtarzającemi się systematycznie kradzieżami przewodów telefonicznych w okolicach Murczek zarządziła policja patrolowanie okolicy. O godz. 20.30 posterunkowy Garncarczyk natknął się na skraju lasu na kilku ludzi, którzy w odpowiedzi na rozkaz zatrzymania się zaczęli strzelać z rewolwerów. Policjant dobył broni i oddał kilka strzałów do napastników. W wyniku strzelaniny post. Garncarczyk został ciężko raniony 6 kulami, po przeciwnej zaś stronie padł jeden trupem, a jeden został ranny.

Sprawcy zuchwałego napadu zbiegli, unosząc z sobą rannego.

Główna komenda policji woj. śląskiego wyznaczyła 1000 zł. nagrody za ujęcie lub przyczynienie się do ujęcia sprawców napadu.

—(o)—

## Ustąpienie
### wiceministra Gallota z Ministerstwa Komunikacji

Dowiadujemy się, że wiceminister komunikacji inż. Gallot ustępuje ze swego stanowiska i ma powrócić na stanowisko kierownicze w Modrzejowskich Zakładach Przemysłowych.

—):*:(—

## Warjat-podpalacz na... urlopie

O północy na przystanku kolejowym w Śródborowie zjawił się jakiś mężczyzna i zapalił na peronie wiązkę słomy, poczem podpaliwszy miotłę usiłował ją wetknąć przez okienko do kasy, w której znajdowała się kasjerka p. Anna Siemiątkowska. Na podniesiony przez kasjerkę alarm zbiegli się kolejarze, którzy obezwładnili szaleńca. Na posterunku policyjnym okazało się, iż jest to 49-letni Jakób Majer Rappaport, którego rodzina zamieszkuje w Warszawie przy ul. Świętojerskiej 16.

Rappaport od szeregu lat jest umysłowo chory, przebywa w zakładzie, skąd co pewien czas otrzymuje urlop. Sąd okręgowy w Warszawie na posiedzeniu gospodarczem postanowił zamknąć Rappaporta na stałe w domu dla obłąkanych.

—):*:(—

# Niezwykły pochód na ulicach stolicy
## Manifestacja ludzkich uczuć dla zwierząt

Już od wczesnego ranka panował wczoraj na Bagateli niezwykły ruch. Zjechały się powozy, auta i karety, przybyły roje pieszych. Wszyscy prowadzą na smyczach, trzymają w objęciach lub na kolanach swych czworonożnych ulubieńców i przyjaciół, pieszczochów i towarzyszów.

Tu zawiązuje się jądro pochodu miłośników zwierząt, którzy wyruszą stąd na miasto jedynym w swoim rodzaju orszakiem, niosąc przykład, zachętę i naukę miłości dla zwierząt.

Boczne ulice zapchały się tłumami.

Wszędzie kręcą się roje psów, dobrze utrzymanych, o lśniącej sierści, przystrojonych we wstążki, kwiaty i kokardy. Zachowują się one przeważnie tak, jakgdyby czuły, że to one, nie ich panowie, są dziś bohaterami dnia. Machają wesoło ogonami, śmieją się wesoło rozwartemi pyskami, uważnie przysłuchują się temu, co się o nich mówi, poszczekują ochoczo, a niektóre, co lepiej ułożone, próbują naraz, bez niczyjej zachęty, służyć niewiadomo komu, chyba własnej radości.

Nareszcie ruszamy przy dźwiękach marsza. Pochód otwiera szwadron I pułku szwoleżerów. Za wojakami suną całe sznury zwierząt. Wielki wielbłąd z Zoo kroczy poważnie, umajony girlandami bzu; lama tybetańska sunie z wygiętą wyniośle szyją, utkwiwszy w dal wielkie zamyślone oczy, na dnie których leży tajemniczy smutek Wschodu; rączy konik miota wokoło ogniste spojrzenie, a pokorne szare osiołki ciągną ukwiecony wózek, w którym zasiada gromadka dzieci przebranych za białe króliki.

A oto kroczy poważnie łaciata krowa patrząc na ludzi ciepłem mądrem spojrzeniem aksamitnych czarnych oczu ocienionych białą rzęsą. Obok niej drepce rozpromieniony i uśmiechnięty właściciel (zdaje się Zelek Kiel) w uroczystym chałacie. Może być z niej dumny, — krowa jest doskonale wypielęgnowana.

Teraz zaczynają się sznury psów: białe i żółte, szare i czarne, ogromne i malutkie. P. mec. Śliwińska niezapomiana pierwsza miss Polonia, wielka miłośniczka zwierząt i gorąca rzeczniczka ich sprawy, prowadzi wśród nich swe auto, wioząc obok siebie przepięknego czarnego wilka Dżeka, reprezentacyjnego „kwestarza" Poskiej Ligi Przyjaciół Zwierząt.

Na czele psiego pochodu postępują żołnierze 30 pułku Strz. Kan., prowadząc psy tresowane dla celów wojskowych. Są to przeważnie owczarki alzackie. Wyróżnia się wśród nich wspaniały płowy Prinz, chluba pułku.

Dalej obok swych pań stąpają grzecznie śnieżno-białe szpice, podskakują wesołe foxterjery, suną łabędziemi ruchami charty, mkną tuż przy ziemi smigłe bronzowe i żółte jamniki, dygocą wzruszone pinczerki i rytmicznie na jedwabnych łapach kroczą poważne wilki.

Opodal na wózku toczy się klatka z przedziwnem towarzystwem. Siedzą w niej razem dwa psy, dwa koty, królik i kogut. Cała kompanja jest w jaknajlepszej harmonji. Czarny pinczerek przytulił się czule do wielkiej burej kocicy, a gołąb flirtuje pocałunkiem dzióbka ze ślicznym białym kotkiem o bławatkowo błękitnych oczętach. Na klatce napis: „Nie jesteśmy ludźmi, więc żyjemy w zgodzie". Pouczające!

A tymczasem nowe zastępy psów „walą się" niepowstrzymaną falą, szczekającą, rozgwarzoną i rozbawioną. Co delikatniejsi ulubieńcy spoczywają utuleni w objęciach swych pań i panów. Okazuje się przytem, że mężczyźni czulsi są może dla swych pupilów niż kobiety. Jakiś ogromny barczysty pan delikatnie piastuje mikroskopijnego pinczerka, pewien zaś młody człowiek jedzie powoli na rowerze wioząc uważnie przed sobą na specjalnej deseczce białego szpica.

Teraz nadchodzi orszak kotów, oczywiście na rękach ich pań. Za rasowemi kotami angorskiemi wloką się puszyste fale ogonów, koty bucharskie pręgowane na czarno i żółto, wyglądają jak małe tygrysy, nasze bure poczciwe koty mają oczy jak nalane złotem, a koty czarne, jak tajemnicze demony mają oczy błyszczące i zielone jak dziwne migotliwe gwiazdy. Wszystkie one oszołomione są najwyraźniej ruchem, obcem miejscem i nieznanemi twarzami. Są zbyt dobrze wychowane aby miały wydrzierać się i miauczeć, boją się jednak nie na żarty, więc przylegają ciasno całem ciałem do swych pań, zarzucając im łapki na szyje pieszczotliwym i ufnym ludzkim gestem.

Zaczynają się pojazdy. W każdym z nich jakiś rasowy pies czy kot, pieczołowicie usadowiony na kolanach właścicieli, budzi zachwyty wśród tłumów widzów. Oto jedwabista buldożka o oczach jak czarne semafory, tam znów biały pudel — rokokowe cacko w amarantowych kokardach i przecudna angora niby ogromny puszek do pudru, z ogromnym pióropuszem ogona i jednem okiem niebieskiem, drugiem czarnem.

Za nimi jedzie łaciaty dog i ostrowłose foxterjery, buldog afrykański i pekińczyk. Toczą się ślubne karety, zaprzężone w rącze konie, powozy i bryczki, ogromny wóz „Dobrolinu" z całą sforą psów i karetka pogotowia.

Nastrój panuje wesoły i serdeczny. Nieznajome osoby rozmawiają ze sobą niemal jak przyjaciele. Nic nie wiedzą o sobie ponad to jedno, że kochają swoje zwierzęta. Ale to wystarczy. Człowiek, który kocha zwierzę, nie może być zły.

Pogoda sprawiła miłośnikom zwierząt fatalny „kawał", a zarazem ukazała ich z dobrej strony oczom tłumu. Oto niebo wkrótce po wyruszeniu pochodu znagła się zachmurzyło i zaczęło kropić „kapuśniaczkiem". Po chwili lunął już gęsty deszcz, który wkrótce zamienił się w ulewę. Trzeba ich było wtedy widzieć, tych opiekunów zwierząt. Należy stanowczo zaznaczyć, że nikt nie „zwiał". Nikt też nie przejmował się zmoknięciem. Ci, których psy znosiły dobrze strugi wody, kroczyli nadal bohatersko naprzód; właściciele delikatnych piesków i kotów z całem poświęceniem porozpinali płaszcze i peleryny, otulając niemi troskliwie swych ulubieńców. Jakaś pani wepchnęła sobie pod palto wielkiego ciężkiego foxterjera, niosąc go oburącz z wyraźnym wysiłkiem. Nie wyszła jednak aż do końca z szeregu.

Deszcz więc prawie nikogo nie wystraszył. Młodzież harcerska, w przemokniętych koszulach, maszerowała prężnym krokiem, śpiewając i wołając z fantazją, że wody się nie boi. Jakiś pan kaleka o jednej nodze, kroczył bohatersko ze swym psem u boku, pomimo, że obaj zalani byli strugami deszczu.

W tych warunkach pochód stał się prawdziwą manifestacją miłości dla zwierząt. Brzegami jezdni, tuż obok zapełnionych tłumami chodników uwijały się tresowane psy - kwestarze, z puszkami przymocowanemi do grzbietów: zbierały ofiary na swych upośledzonych współbraci. Trzeba przyznać, że publiczność wykazała chwalebną ofiarność. Brzęczące monety sypały się gęstym gradem do skrzynek czworonożnych kwestarzy.

Tak wśród potoków deszczu przebrnął pochód bohatersko przez Aleje Ujazdowskie i Nowy Świat. Rozwiązano go dopiero na placu Marszałka Piłsudskiego, ponieważ ludzie i zwierzęta byli doszczętnie przemoczeni.

Warszawa dała wczoraj piękny dowód dobroci i przywiązania do swych czworonożnych przyjaciół.

*Bar.*

Z pieskiem na rowerze

W pochodzie „Dnia dobroci dla zwierząt" zwracał uwagę kolarz wiozący swego owczarka na rowerze.

Manifestacja miłośników zwierząt

Wczoraj odbył się w Warszawie zorganizowany przez Polską Ligę Przyjaciół zwierząt dzień dobroci dla zwierząt. Na zdjęciu grupa pań z pięknymi kotami niesionemi w pochodzie.

Z białą papugą

W pochodzie „Dnia dobroci zwierząt" niezabrakło i papugi niesionej na białej poduszce.

Pies w zgodzie z kotem i gołębiem

Ogólną uwagę w pochodzie „Dnia dobroci dla zwierząt" zorganizowanym wczoraj przez Polską Ligę przyjaciół zwierząt zwracała uwagę umieszczona na samochodzie klatka w której siedziały zgodnie kot i gołąb.

# W walce z kryzysem

## Oczy całego świata zwracają się w stronę Londynu

Dziś zbiera się w Londynie wielkie consilium lekarskie, by obmyśleć środki zaradcze na chorobę, od czterech lat czyniąca straszne spustoszenie w organizmie gospodarczym świata, i zapobiec, by choroba ta nie stała się chroniczną.

67 państw wysłało do Londynu swych mężów stanu, teoretyków i praktyków życia gospodarczego i finansowego. 10 premjerów, 20 ministrów spraw zagranicznych, 23 ministrów finansów i handlu, setki dyrektorów banków i fabryk, setki wykładowców nauki o sprawach ekonomicznych na światowych wyższych uczelniach — zbierają się dziś nad Tamizą.

Jakie są zasadnicze zagadnienia, któremi ta konferencja zająć się musi? Można ich wyliczyć cztery.

A więc po pierwsze: odbudowa handlu międzynarodowego. W stosunku do roku 1929 obroty handlowe na świecie spadły do 35 proc... Stało się to pod wpływem barjer celnych, wprowadzenia licznych przepisów reglamentacyjnych, ograniczeń walutowych, zakazów przywozu i t. d. Póki więc w skali międzynarodowej nie zostanie zatrzymany dalszy spadek obrotów handlowych — niema mowy o przezwyciężeniu kryzysu.

Powtóre: przywrócenie w świecie swobodnej wymiany kapitałów. Warunkiem jest tu z jednej strony wytworzenie na terenie międzynarodowym spokoju politycznego, a z drugiej porozumienie w sprawie powstałych przed kryzysem międzynarodowych długów politycznych i gospodarczych.

Po trzecie: uchwycenie w skali międzynarodowej równowagi cen i kosztów produkcji. Niema wprawdzie możności podniesienia cen do poziomu przedkryzysowego, istnieje jednak możliwość zapobieżenia dalszej zniżce cen, przez ograniczenie podaży niektórych produktów i powrót do zdrowej zasady międzynarodowego podziału pracy.

Po czwarte: przywrócenie stałości walut. Odstąpienie szeregu państw od parytetu złota, chwiejność tak poważnych walut, jak dolar i funt szterling, są jednym z podstawowych czynników, utrudniających powrót do równowagi gospodarczej.

I to właśnie czwarte zagadnienie wybija się przedewszystkiem na czoło. Bowiem bez przywrócenia stałości walut nie może być mowy o uregulowaniu kwestyj handlu zagranicznego, ustabilizowania poziomu cen i przywrócenia ruchu kapitałów.

Dlatego też rozpoczynający się dziś zjazd londyński ma odmienny niż dotychczasowe konferencje gospodarcze (a było ich po wojnie 28) charakter. Bo w obecnym zjeździe głównymi partnerami nie będą — jak dotychczas — wielkie i małe mocarstwa, bogaci wierzyciele i biedni dłużnicy. Powodzenie zjazdu zależy od tego, czy od samego początku zostaje uzgodniona „kwestja dolara i funta", a więc stosunków gospodarczych między dwoma największymi wierzycielami świata.

Od tego, czy ten wstępny problemat zostanie rozwiązany, od tego, czy zostanie ustalona wzajemna relacja obu najważniejszych walut — w znacznej mierze zależeć będzie przebieg prac w innych dziedzinach, objętych porządkiem obrad.

Od tego też zależyć będzie, czy obecny zjazd odbędzie się pod znakiem cylindra i kilku pustych formułek, czy też pod znakiem rzetelnej pracy murarza, cegła po cegle wznoszącego gmach przyszłej pomyślności.

*

Delegaci polscy pojechali do Londynu z instrukcjami, opartemi o znane stanowisko Polski w sprawach finansowych, handlowo-celnych i kredytowych, poparte rezolucjami, uzgodnionemi na ostatnim zjeździe bloku państw rolniczych w Bukareszcie.

Dopóki główni partnerzy świata nie osiągną między sobą porozumienia i w ten sposób nie otworzą drogi do rozwikłania splotu trudności gospodarczych — my będziemy walczyć z temi trudnościami tak — jak dotychczas — własnemi środkami, w oparciu o wytyczne, ustalone programem rządu i wskazaniami ostatniego zjazdu działaczy gospodarczych i społecznych.

I dlatego też, żywo obserwując i interesując się losami londyńskiej konferencji, Polska nie byłaby zaskoczona, gdyby ta konferencja nie spełniła przywiązywanych do niej nadziei, gdyby sprawiła jej inicjatorom zawód. Bo Polska jest jednem z nielicznych państw, które w ciągu lat ostatnich zdołały wykazać stosunkowo wielką odporność wobec naporu kryzysu i uchronić się przed rozkładczemi wpływami światowego przesilenia gospodarczego.

Oczywiście byłoby i dla nas o wiele lepiej, gdyby rezultaty obrad londyńskich były pozytywne. Ale jeśli się stanie inaczej — my nie zwątpimy w możliwość przetrwania ciężkich czasów kryzysowych.

## Delegacja polska w Londynie

LONDYN, 11.6. Przybył tu wczoraj rano szef delegacji polskiej na światową konferencję ekonomiczną wiceminister skarbu p. Adam Koc, wraz z dyr. Reichmanem, p. Baczyńskim i radcą Mohlem oraz sekretarzem gen. delegacji Żółtowskim.

Siedzibą delegacji polskiej jest hotel Mayfair.

## Nieagresja ekonomiczna

### nowy projekt Litwinowa w Londynie

LONDYN, 11.6. — Delegacja sowiecka na światową konferencję ekonomiczną przygotowała sensacyjną propozycję, którą Litwinow złoży w przemówieniu programowem.

Propozycja sowiecka zmierza do wszechświatowego paktu nieagresji ekonomicznej. Wniosek ten był by przedewszystkiem wymierzony przeciwko polityce gospodarczej W. Brytanji w stosunku do Sowietów.

## Błąd Francji

### dla ambicji Mussolini'ego

PARYŻ, 11.6. — „La Liberte" drukuje artykuł Andre Menebre'a, sekretarza generalnego Tow. francusko-polskiego o rozwoju Polski.

Menebre uważa, że pakt 4-ch doszedł do skutku tylko dzięki obawie zadrażnienia ambicji osobistej Mussoliniego. Przystąpienie Francji do paktu uważa autor za błąd.

## Radek o pakcie 4-ch

### Zgodny chór całej prasy sowieckiej

MOSKWA, 11.6. — Cała prasa moskiewska wystąpiła dziś z ostremi artykułami przeciwko paktowi 4-ch.

„Izwiestja" w artykule Radka bagatelizują zapewnienie Mussoliniego oraz enuncjacje agencyj Wolffa i Havasa, że pakt nie jest skierowany przeciwko ZSRR. Autor artykułu twierdzi, że faszyzm niemiecki skutkiem przyjęcia go do wspólnego frontu zwiększy nietylko swoje siły, ale i apetyty.

Sam pakt 4-ch Radek uważa za narzędzie polityki angielskiej przeciwko ZSRR, a akces Niemiec kwalifikuje jako przystąpienie do frontu antysowieckiego bez porozumienia się co do ceny.

## Dla rozwoju turystyki

### Zastępstwo austryjackie w Warszawie

Za przykładem Francji i Jugosławji, posiadających w Warszawie przedstawicielstwa swoich kolei, służące propagandzie turystyki do tych krajów, komisja ruchu turystycznego Wiednia i dolnej Austrji zakłada w stolicy Polski swój oddział, którego otwarcie nastąpi w dniu 14 b. m. przy ul. Wierzbowej nr. 6.

Austria szczególnie zabiega obecnie o turystów ze wszystkich krajów ze względu na to, iż rząd hitlerowski w Niemczech formalnie uniemożliwił wjazd do Austrji dla Niemców, wprowadzając opłatę wizową w wysokości 1.000 mk.

W celu przypomnienia Europie cudów turystycznych Austrji, w tych dniach do Wiednia zjeżdżają delegacje dziennikarzy ze wszystkich państw.

## Raut na Zamku

### z okazji drugiego 7-lecia

Z okazji objęcia przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej prof. Ignacego Mościckiego władzy na drugie 7-lecie odbył się w sobotę wieczorem na Zamku raut przy udziale członków rządu, dyplomacji, świata politycznego i gospodarczego, naukowego i kulturalnego, prasy, oraz organizacyj społecznych.

M. in. obecni byli członkowie rządu z p. premjerem Jędrzejewiczem na czele, marszałek Sejmu Świtalski, korpus dyplomatyczny z dziekanem, nuncjusz Marmaggi, ks. kardynał Kakowski, prezes U.I.K. dr. Jakób Krzemieński, pierwszy prezes Sądu Najwyższego Supiński, podsekretarze stanu, wicemarszałkowie Sejmu i Senatu, generalicja i wyżsi wojskowi, duchowieństwo wszystkich wyznań, posłowie i senatorowie itd.

Obecnych było na raucie około 2000 osób.

## Zeznanie kierowników śledztwa

### w procesie lwowskim Ukraińców

LWÓW, 11.6. — Tel. wł. — Na rozprawie sobotniej jako pierwszy świadek zeznawał przodownik Jan Hirny, który brał udział w przesłuchiwaniu wszystkich oskarżonych, z wyjątkiem Kosaka i Kowalukówny.

Świadek zeznaje, że oskarżony Maszczuk nie znał nawet współuczestników napadu, poznał ich tylko podczas konfrontacji. Osk. Kuśpiś początkowo wypierał się wszystkiego i starał się podać alibi. Po konfrontacji, kiedy Maszczuk poznał go, opisał dokładnie plan napadu i ucieczkę; nie przyznał się jedynie do bezpośredniego udziału w napadzie. Zeznanie swe zakończył tem, że dzień 30 grudnia jest dla niego dniem feralnym.

Świadek Hirny przesłuchiwał również Motykę, który podał wszystko, co dotyczyło składu osobowego U.O.N. w zagłębiu naftowem oraz morderców ś. p. Tadeusza Hołówki, opisując dokładnie szczegóły tej ohydnej zbrodni. Oprócz tego Motyka zeznał, że Kosak wręczył mu list dla Wasyla Biłasa.

Obrońca: — Kto pierwszy rozpoczął zeznawać obciążająco?

— Pierwszy Motyka, a pod wpływem jego zeznań załamał się Wasyl Biłas, Jarosław Biłas zemdlał w chwili, gdy Motyka przy konfrontacji wspomniał o doręczonym liście od Kosaka.

Przewodniczący konstatuje z aktów rozprawy doraźnej, że stracony Wasyl Biłas cofnął swe zeznania obciążające Kosaka i oświadczył, że Kosak nie był tym osobnikiem, który do niego przychodził.

Dalsi świadkowie nie wnieśli do sprawy nowych szczegółów. Rozprawę odroczono do poniedziałku.

## Przyszłe władze

### w hitlerowskim Gdańsku

GDAŃSK, 11.6. — Wedle krążących pogłosek, nowym prezydentem policji gdańskiej zostać ma gdański poseł hitlerowski Hohnledt lub przywódca bojówek narodowo - socjalistycznych Rzeszy, obywatel niemiecki Linsmayer.

Jako kandydata na senatora oświaty wymieniają hitlerowca, rektora Matschkewitza. Senatorem sprawiedliwości ma być starszy radca dyrekcji ceł Gehlach. Senatorem budownictwa architekt Meyer lub budowniczy Fey, senatorem handlu — radca Schimmel.

Dotychczasowy senator finansów Hoppenrath oraz senator komunikacji dr. Blavier mieliby zatrzymać swoje dotychczasowe urzędy.

Ci dwaj ostatni nie należą dotychczas do stronnictwa narodowych socjalistów.

## Nowe ilustracje do paktu 4-ch

### Przemysł wojenny w Niemczech idzie całą parą

PARYŻ, 11.6. W ostatnich tygodniach francuskie ministerstwo spraw zagranicznych otrzymało od swych przedstawicieli konsularnych sprawozdania, stwierdzające wielką aktywność niemieckiego przemysłu wojennego. Niektóre z tych raportów mają charakter alarmujący.

W okresie najbliższych 18-tu miesięcy lub 2 lat najdalej, zdaniem niektórych konsulów francuskich dozbrojenie Niemiec będzie rzeczą dokonaną.

## I za i przeciw

### Episkopat katolicki o Hitlerze

BERLIN, 11.6. Biskupi katoliccy w Niemczech ogłosili list pasterski, w którym aprobują dążenia i cele polityki zagranicznej rządu Hitlera, podkreślając, że Niemcy muszą odzyskać w świecie stanowisko należne im z tytułu ich liczebności i misji kulturalnej. Orędzie biskupów występuje przeciwko uzależnianiu przynależności do narodu od wspólnoty krwi i rasy. Polityka taka prowadzi do niesprawiedliwości.

Dobrobyt narodowy oparty być może tylko na sprawiedliwości, której stosowania biskupi domagają się również względem dotychczasowych wrogów rządu.

Orędzie wita deklaracje rządu Hitlera, uznająca zasady chrześcijańskie jako podstawy państwa, zaznaczając jednocześnie, że katolicy niemieccy uważają się za członków wielkiego powszechnego Kościoła, którego głową jest Ojciec Święty.

Wszelkie próby rozluźnienia tej spójni względnie utworzenia niezależnego od Rzymu niemieckiego kościoła narodowego uważaliby za zamach na najświętsze uczucia.

Orędzie wysuwa wreszcie szereg postulatów dotyczących uznania wpływu kościoła na wychowanie młodzieży i zapewnienia swobód prasie katolickiej.

## Zerwana swastyka

### na okręcie w Libawie

BERLIN, 11.6. Na stojącym w porcie libawskim jachcie „Ellide 3" akademickiego związku żeglarskiego w Gdańsku grupa złożona z 20 osób zdarła flagę hitlerowską i zdemolowała częściowo urządzenia na jachcie.

## KRONIKA TELEGRAFICZNA

**UPAŁY W AMERYCE**

Z Nowego Jorku donoszą, że na wschodniem wybrzeżu panują niebywałe upały. Około 100 osób zmarło na skutek porażenia słonecznego. W samym Nowym Jorku wydarzyło się 65 wypadków śmiertelnych. Termometr wskazywał 49 st. C. w Waszyngtonie, 45 st. w Nowym Jorku, 40 st. w Kanzas i 38 st. w New Jersey.

**ARESZTOWANIE SZPIEGÓW**

Władze łotewskie wykryły w garnizonie dyneburskim wielką organizację szpiegowską, na czele której stał pewien geometra oraz jeden z oficerów garnizonu. Ogółem aresztowano kilka naście osób, które pod silną strażą przewieziono do Rygi.

**SEJM GDAŃSKI ZWOŁANY**

Senat gdański uchwalił zwołać pierwsze posiedzenie sejmu na 20 b. m. o godz. 3 min. 30 pop.

**REPRESJE NIEMIECKIE PRZECIW ŁOTWIE**

Rząd Rzeszy zabronił przywozu masła z Łotwy, ma to być odpowiedzią na to, że rząd łotewski nie przeciwdziałał uchwaleniu przez socjalistów bojkotu towarów niemieckich.

**ZAKAZ DEBITU**

Rząd austrjacki odebrał debit oficjalnemu organowi hitlerowców „Völkische Beobachter".

**NA GRANICY BUŁGARSKO - JUGOSŁOWIAŃSKIEJ**

W okolicy Strumicy straż graniczna jugosłowiańska zastrzeliła 2 osobników, którzy w nocy usiłowali przedostać się na terytorjum Jugosławji z Bułgarji; przy zabitych znaleziono 2 karabiny oraz 6 bomb.

**DYMISJA KS. TOKUGAWY**

Ustąpił ze swego stanowiska przewodniczącego senatu Japonji, książę Tokugawa, na jego miejsce zamianowano wiceprzewodniczącego ks. Tokumara.

**UKŁAD POLSKO - BELGIJSKI**

Poseł polski w Brukseli, Jackowski i min. spraw zagranicznych Belgji, Hymans, podpisali wczoraj układ celny pomiędzy Polską a unją gospodarczą Belgji i Luksemburga.

## Na plaży francuskiej

### doniosłe a poufne narady

PARYŻ, 11.6. — Do le Touquet, nadmorskiej plaży francuskiej przybył dzisiaj niespodziewanie samolotem minister spraw zagranicznych Anglji, sir John Simon.

Ze względu na pobyt w le Touquet szeregu wybitnych osobistości ze świata politycznego i gospodarczego w sferach politycznych francuskich przypuszczają, że przyjazd ministra Simona podyktowany został chęcią odbycia poufnej a ważnej rozmowy, związanej ze zbliżającą się konferencją londyńską.

## Trzynaście not

### do państw dłużniczych

LONDYN, 11.6. — Z Waszyngtonu donoszą, iż departament stanu wystosował dziś do 13 państw dłużniczych, które w dniu 15 czerwca mają dokonać spłaty następnej raty, noty, w których dopuszcza możliwość dokonania spłat w papierach państwowych Stanów Zjednoczonych bez względu na to, czy odnośne państwa dotrzymały warunków uprzedzenia rządu Stanów Zjednoczonych o takim sposobie spłaty w terminie trzydziestodniowym.

## Pięć projektów

### dla wszechświatowej walki z bezrobociem

GENEWA, 11. 6. — Komisja ekspertów, powołana przez Radę Ligi Narodów dla zbadania projektów, wysuniętych przez niektóre państwa europejskie celem międzynarodowego zwalczania bezrobocia, opracowała raport, który zaleca światowej konferencji poparcie następujących 5-ciu projektów:

**1) Projekt rządu bułgarskiego budowy dróg i mostów celem stworzenia tranzytowego szlaku z Jugosławji przez Sofję do Turcji europejskiej.**

**2) Program rządu estońskiego, przewidujący rozbudowę sieci drogowej w Estonji oraz budowę mostów.**

**3) Budowę trasy kolejowej Ryga — Warszawa oraz Ryga — Rujen na granicy łotewsko - estońskiej.**

**4) Projekt rządu polskiego w sprawie elektryfikacji kolejnictwa oraz budowy wielkiej elektrowni w Stanisławowie.**

**5) Projekt rządu rumuńskiego w sprawie rozbudowy rumuńskiej sieci kolejowej.**

## Nowi ambasadorowie

### Stanów Zjednoczonych

WASZYNGTON, 11.6. Senat potwierdził nominacje Dodda na stanowisko ambasadora w Berlinie. Cudahy na stanowisko ambasadora w Warszawie. White'a na stanowisko posła w Pradze, Owsley'a — posła w Bukareszcie i Skinnera na stanowiska ambasadora Stanów Zjednoczonych w Turcji.

## Podwyżka płac o 10%

### w trście stalowym w Ameryce

LONDYN, 11.6. — Z Waszyngtonu donoszą, iż władze amerykańskiego trustu stali zamierzają podwyższyć z dniem 1 lipca płace oraz pobory robotników i urzędników o 10 proc.

## Nowy rząd w Hiszpanji

### oparty na poprzedniej większości

MADDYT, 11.6. Desygnowany przez prezydenta Zamorrę celem utworzenia nowego rządu przewodniczący Kortezów Besteiro zrzekł się misji mu powierzonej.

Prezydent Zamorra polecił wobec tego ministrowi robót publicznych byłego gabinetu Azana, socjaliście Prieto, utworzenie nowego rządu.

Prieto misję tę przyjął i, jak zapewniają w kołach politycznych, będzie się starał utworzyć gabinet, złożony z przedstawicieli partyj socjalistycznej oraz republikańskiej, t. zn. że gabinet Prieto oprze się na tej samej większości co gabinet Azany.

## Lot hiszpański

### z Sewilli na Kubę i do Meksyku

PARYŻ, 11.6. — Z Madrytu donoszą, że dwaj hiszpańscy lotnicy wojskowi Barberan oraz Collar wystartowali dziś rano z lotniska w Sewilli do bezpośredniego lotu do Kuby i Meksyku.

Lotnicy usiłują pobić rekord światowy długości lotu.

## Złoto w Grenlandji

### wykryła ekspedycja szwedzka

LONDYN, 11.6. We wschodniej części Grenlandji duńska ekspedycja polarna pod przewodnictwem znanego szwedzkiego geologa profesora Backlunda (Upsala) podczas badań naukowych stwierdziła ślady srebra, miedzi, a nawet złota.

Ekspedycja przystąpiła do szczegółowego zbadania praktycznych możliwości eksploatacji odkrytych złóż.

## Nici zamachu na Venizelosa

### w policji i w wojsku

ATENY, 11.6. — Dziś aresztowano brata komendanta policji ateńskiej Polychronopolusa, uwięzionego, jak wiadomo, już wczoraj pod zarzutem zorganizowania zamachu na Venizelosa.

Dochodzenie ustaliło, iż aresztowany dziś brat komendanta policji jest właścicielem samochodu, z którego zamachowcy dokonali napadu na Venizelosa. Pozatem ustalono, iż broń, użyta przez zamachowców pochodzi z zapasów wojska.

Śledztwo obecnie idzie w kierunku ustalenia tych osób wojskowych które broń tę dostarczyły zamachowcom.

## Awantura rojalistyczna

### na zebraniu w Paryżu

PARYŻ, 11.6. — Dziś Francuski komitet europejskiej unji celnej zorganizował zebranie, któremu przewodniczył b. minister Le Trocquer. W chwili, kiedy przewodniczący rozpoczął przemówienie, wdarli się na salę „camelots du roi" i wznosząc okrzyki, obrzucili obradujących cuchnącemi bombami.

Przewodniczący odniósł lekką ranę. Na salę wkroczyła policja, rozwiązując zebranie.

## Po 18 latach

### spotkała mordercę męża

Władze śledcze przeprowadzają obecnie dochodzenie i poszukiwania za sprawcą morderstwa z przed 18 laty.

W czasie okupacji niemieckiej w 1915 roku w domu nr. 2 przy ul. Franciszkańskiej Szmul Pepel wdarł się do mieszkania swego sąsiada Altera Szmidowicza, zamordował go, ograbił i uciekł do Niemiec.

Niedawno żona zamordowanego Szmidowicz, przechodząc ulicą marszałkowską, spotkała mordercę swego męża. Szmidowiczowa wszczęła alarm, jednak Pepel zdążył zbiec, nim publiczność zorjentowała się o co chodzi.

Naskutek sensacyjnego zameldowania, jakie złożyła Szmidowiczowa w urzędzie śledczym, wdrożono poszukiwania za ukrywającym się w Warszawie mordercą.

# Trust mózgów czy partyjnictwo

## Co zwycięży w Białym Domu?

Ledwo kwartał minął od chwili, gdy Franklin Roosevelt zamieszkał w Waszyngtonie w „Białym Domu" — a już zarówno w kongresie jak i w senacie amerykańskim coraz wyraźniej przejawiają się niezadowolenia z jego systemu rządzenia. Że burzą się przeciw niemu republikanie, pobici w walce wyborczej — to rzecz zrozumiała; ale rozgoryczenie coraz większe przenikać poczyna demokratów, a więc partję, z której wyszedł Roosevelt i której jest wykładnikiem i reprezentantem na fotelu prezydenckim.

Jaka tego przyczyna?

Oto Roosevelt nie chce być „partyjnym prezydentem". Nie wypowiedział on wprawdzie wprost walki partji — ale nie chce słuchać jej dyktatu. Zamierza rządzić niezależnie od struktury partyjniczej w kraju, uniezależnić się od wielmoży partyjnych.

Ba, co więcej, Roosevelt obrał sobie innych doradców, otoczył się ludźmi, nienależącymi do organizacyj partyjnych.

O to właśnie boczą się wszyscy w Ameryce, którzy od stu przeszło lat przywykli, że najwyższe dygnitarstwa w państwie są właściwie ekspozyturami nakazów partyjnych.

Roosevelta otacza t. zw. „Brain-Trust" — trust mózgów....

Słyszeliśmy o różnych amerykańskich trustach: żelaznym, automobilowym, bawełnianym, o tych wszechpotężnych organizacjach, miażdżących wszystkich i wszystko po drodze, tych rekinach kapitalizmu, pożerających małe płotki, pływających w odmętach życia gospodarczego. Przerażające rzeczy o tych trustach pisał w swych powieściach Upton Sinclair.

Ale „trust mózgów" — to coś zupełnie nowego, instytucja, zasługująca na bliższe przyjrzenie się.

Kto więc wchodzi w skład tego osobliwego „trustu", który stworzył sobie Roosevelt, a który — jak opisuje jeden z najpoważniejszych amerykańskich publicystów, Artur Sears Henning, wywiera decydujący wpływ na najpoważniejsze zagadnienia gospodarcze i społeczne, polityczne i dyplomatyczne Stanów Zjednoczonych czy Roosevelta?

„Brain - Trust" składa się przeważnie z — profesorów, ludzi nauki, niezwiązanych węzłami partyjnemi, uniezależnionych od rozmaitych koncernów politycznych. Są to ludzie stosunkowo młodzi, w pełni sił; żaden z nich nie przekroczył pięćdziesiątego roku życia, a przeważnie są o wiele młodsi.

Pierwszym i najwpływowszym członkiem „trustu mózgów" jest profesor Raymond Moley z uniwersytetu kolumbijskiego. Liczy lat 46 i oficjalnie nosi tytuł podsekretarza stanu; lecz wpływ jego sięga o wiele dalej i głębiej, niż tytuł jego głosi. Faktycznie on to kieruje zarówno polityką zagraniczną jak i taryfami celnemi; wtajemniczeni twierdzą, że znaczy on o wiele więcej niż oficjalny sternik polityki zagranicznej, Cordell Hull i o wiele więcej, niż minister skarbu Woodin. Jego to czyni opinja amerykańska odpowiedzialnym za wyrzeczenie się przez Stany Zjednoczone standartu złota, za politykę, inflacyjną, za stanowisko rządu w kwestji długów.

Obok Moley'a jest prof. Tugwell najpoważniejszym członkiem „trustu mózgów". Również wykładowca na uniwersytecie kolumbijskim, nominalnie pomocnik sekretarza stanu w ministerstwie rolnictwa, jest prof. Tugwell dyktatorem w kwestjach gospodarki rolnej w Ameryce. On to przygotował olbrzymią akcję oddłużenia farmerów, mając u boku 2 profesorów: Milbourne Wilsona i Mardochei Ezechiela (człowiek o takiem imieniu i nazwisku byłby w Hitlerji z pewnością na liście proskrybowanych).

Dalszymi członkami „trustu" są James Warburg, syn słynnego bankiera amerykańskiego, jeden z najwybitniejszych teoretyków finansów; John Dickinson, pracujący w dziedzinie polityki handlowej; Charles Taussig, znawca zagadnień taryfowych i prof. Berle, ekspert w sprawach komunikacyjnych.

To są główni członkowie „trustu mózgów". Oczywiście wypierają się oni, jakoby stanowili jakiekolwiek zrzeszenie, czy też kamarylę uczonych, rozważających za kulisami najważniejsze zagadnienia państwowe. Niemniej jednak faktem jest, że Roosevelt bez zasięgnięcia opinji jednego z nich nie podejmuje żadnej poważniejszej decyzji.

Przeciw tej procedurze występuje jednak coraz silniej „duch partyjny". Demokraci żalą się, że Roosevelt wciąż obcuje z ludźmi, nie należącymi do partji i że wogóle nie poddaje się dyktatowi szefów partyjniczych.

Roosevelt podjął bardzo znamienną grę — i już niedaleka przyszłość okaże, kto będzie górą: partyjnictwo, czy też „trust mózgów".

—):*:(—

## Rozłam wśród protestantów niemieckich

### Zajście w jednym z kościołów ewangelickich Berlina

Jak wiadomo, wybór d-ra von Bodelschwingha na „biskupa Rzeszy" wywołał gwałtowny sprzeciw ze strony narodowych socjalistów, którzy forsują na to stanowisko swego kandydata, pastora Müllera, męża zaufania Hitlera.

W pierwszy dzień Zielonych Świąt w protestanckich kościołach Berlina odbywały się uroczystości, w czasie których odczytane zostało pozdrowienie religijne nowego „biskupa" dla gmin. W związku z tem w jednej ze świątyń doszło do następującego zajścia. Gdy pastor rozpoczął czytanie orędzia, z tłumu, wypełniającego kościół, wystąpiła grupa osób, których przywódcy zawołali gośno: „W imieniu partji narodowo - socjalistycznej wnosimy sprzeciw". Dalsze słowa zginęły w ogólnem zamieszaniu. Obecni na nabożeństwie zaczęli śpiewać pieśń: „Eine feste Burg ist unser Gott", poczem po wyjściu części publiczności z kościoła uroczystość została doprowadzona do końca.

## Aby ominąć Gibraltar...

### Francuzi budują kanał z zatoki Biskajskiej do Ljonu

Francuska marynarka handlowa marzy od wielu lat o skróceniu drogi z zatoki Biskajskiej do portu ljońskiego, z ominięciem Gibraltaru. Byłoby to tylko możliwe przy przekopaniu kanału, który istotnie skróciłby drogę o 1800 kilometrów

Projekt budowy kanału rozpatrywany jest w rządzie. Trasa biegłaby od biskajskiego portu Arcachon do Narbonne w zatoce ljońskiej, przez co cały ruch handlowy, poczynając od Brestu i innych portów północnych, szedłby do morza Śródziemnego nowym kanałem, ku pognębieniu Anglików, bogacących się na „rogatkowem" Gibraltaru. Kanał miałby 279 kilometrów długości, sto kilkadziesiąt metrów szerokości i 40 stóp (angielskich) głębokości, bo pozwoliłoby na mijanie się najopaślejszych parowców. Koszt — obliczony „skromnie" na miljard 920 miljonów złotych.

## Jak się tworzy historja?

### Faszyści naśladowcami angielskiego aktora

Ulubione powitanie Mussoliniego przez podniesienie ręki stało się programowym gestem wszystkich faszystów świata. Uprawia to i Hitler z kompanami i angielski Mussolini — Mosley, a wszyscy cieszą się pospołu, że w tym dekoracyjnym ruchu podobni są do rzymskich patrycjuszy.

Okazuje się jednak z obszernej dysertacji niemieckiego szperacza na temat ukłonów, że gest ten nie ma nic wspólnego ze zwyczajem starożytnych Rzymian, którzy witali się tak samo jak my, przez podanie ręki. Ukłon przez podniesienie ręki wymyślił pewien aktor angielski podczas premjery szekspirowskiego Juljusza Cezara i tak już pozostało dla potomności.

## Dwa śluby

### Syn Gandhi'ego i ks. Rohan żenią się

Najmłodszy syn Gandhiego Devidas Gandhi, zaręczył się z córką radży Gopalu, Achariar.

Radża był poprzednio prezydentem induskiego kongresu narodowego.

Znany działacz paneuropejski ks. Antoni de Rohan zaślubił córkę zmarłego węgierskiego męża stanu, hr. Apponyi'ego, hr. Marję Apponyi.

## Wells o przyszłości świata

### w drodze powrotnej z kongresu Penklubów

Obrany na prezesa Penklubu międzynarodowego H. S. Wells zatrzymał się w drodze powrotnej z Raguzy w Wiedniu.

W stolicy Austrji zarzucono znakomitego pisarza pytaniami o tem, co myśli o przyszłości świata.

Z dłuższej odpowiedzi Wellsa wyjmujemy parę ustępów:

— Sądzę — oświadczył Wells — że obecny stan rzeczy zawiera w sobie czynniki, których dawniej nie znano, które nie odgrywały żadnej roli w rozwoju historycznym.

Dlatego wszelkie porównania uważa Wells za niemożliwe. Bo jakże porównywać życie w okresie rozwoju komunikacyj współczesnych z życiem w epoce konia.

Nasze tradycje i wiary — mówi Wells — należą do dawnego układu rzeczy. Nie nadążamy za rozwojem świata.

Stan ludzkości w dzisiejszych czasach przypomina mi motyla. We wczesnem stadjum rozwoju składa się np. z kokonu i poczwarki, a gotowy motyl — to jedna całość.

Ludzkość dziś składa się jeszcze z części, które zwą się narodami lub inaczej, a będzie musiała tak, jak motyl stanowić jedną całość. Jesteśmy w okresie metamorfozy, w okresie rozczłonkowania przeszłości i przyszłej jedności. Stąd nasze wielkie zadania i konflikty w duszy ludzkiej: państwo wszechświatowe, socjalizm, dyscyplina. Wszystkie trzy to siły dobroczynne, o ile tylko zachowa się między nimi proporcję. Każda z tych sił jest potrzebna, ale żadna nie powinna przeważać."

—):*:(—

## Aresztowanie dziennikarza

### w Berlinie

Przedstawiciel Żydowskiej Agencji Telegraficznej w Berlinie, Otto Schieck, został aresztowany pod zarzutem rozpowszechniania fałszywych wiadomości.

Agencja ŻAT, którą reprezentuje p. Schieck, ma siedzibę główną w New Yorku; Schieck zaś jest obywatelem austrjackim.

—):*:(—

## Ułaskawienie prof. Eydoux

### na znak odprężenia stosunków francusko - włoskich

Profesor Eydoux, skazany niedawno przez trybunał włoski na 2 lata więzienia za szpiegostwo, ma być ułaskawiony.

Narazie przeniesiono go z więzienia do prywatnego mieszkania. Akt amnestyjny ma ukazać się lada dzień. Będzie to oznaka widoma odprężenia w stosunkach włosko-francuskich.

o*o

## Watykan i Jugosławja

### w rokowaniach o konkordat

Rząd jugosłowiański wszedł w układy z Kurją Rzymską o nowy konkordat.

Układy posuwają się szybko naprzód. Nuncjusz Pelegrinetti złożył o tem wczoraj raport Papieżowi.

Dawny konkordat pochodzi z czasów przed wojną i obecnie już wygasa.

Iluminowana Bazylika

Wspaniale oświetlona elektrycznością z racji Zielonych Świąt bazylika św. Piotra w Rzymie.

Za pomyślność konkordatu

Po podpisaniu Konkordatu z Watykanem powrócił samolotem z Rzymu do Wiednia kanclerz austrjacki dr. Dollfuss. Po wylądowaniu na lotnisku w Aspern, z okazji szczęśliwego zakończenia rokowań, nuncjusz papieski w Wiedniu ks. Sibilia i kanclerz Dollfuss wychylili kieliszek wina.

**URKE - NACHALNIK**

**ZYCIORYS WŁASNY PRZESTĘPCY**

# Złodziej płacze...

## *Siedem dni karceru*

Wzrok mój teraz błądził w bliższej perspektywie i przebiegał z punktu na punkt. W pewnej chwili ujrzałem na podwórku więziennem niesamowity wprost dla mnie widok: Naokoło trawnika kręciło się ze 20 ludzi. Każdy miał na sobie do niemożliwości wprost porwane ubranie. Jedni z nich skakali i śmiali się, inni znów płakali. Widziałem, jak z okien rzucano kawałki chleba lub cukru, a nawet i całe zawiniątka. Wówczas ten, któremu udało się to posiąść, wykrzykiwał coś niezrozumiale i odtańcowywał chaotyczny taniec, wyrażając tem swe zadowolenie. Niektórzy z tych dziwnych ludzi mieli na sobie coś w rodzaju worków z otworem dla głowy, lecz bez rękawów, by ręce były unieruchomione.

Gromadę tych nieszczęśliwych istot doglądał strażnik z bykowcem w ręku. Doglądał pilnie, gdyż co chwila komuś groził uzbrojoną w bolesne narzędzie prawicą. Wyjątkowo zaś tylko się uśmiechał, gdy jakiś dowcipny wybryk któregobądź przypadł mu do gustu.

Ci groźe budzący, kręcący się wkoło spacerowicze, to byli chorzy umysłowo.

Widok ich tak mnie przejął i tyle mi strachu nawiał, a jednocześnie tak zajął mą uwagę, iż nie słyszałem „konwoja", który krzyczał na mnie zdołu, bym zlazł z okna.

Zauważyłem go dopiero wtedy, gdy już skierował w mą stronę gotowy do strzału karabin.

Stoczyłem się na asfalt celi, a za mną posypały się kawałki stłuczonego szkła.

Nim się zorjentowałem, co się stało, poczułem, jak czyjaś ręka uchwyciła mnie za kołnierz i jednocześnie otrzymałem uderzenie w bok.

Wypchnięto mnie z celi.

Doszedłem do przytomności dopiero wtedy, gdy przedstawiony zostałem przed groźne oblicze naczelnika więzienia.

Z raportu klucznika wynikało, żem zdążył już tu popełnić ogromne przestępstwo: Po pierwsze, włażąc na okno, przekroczyłem przepisy więzienne, powtóre, ociągałem się z wypełnieniem rozkazu, gdy mi kilkakrotnie kazano zejść, po trzecie, stłukłem szybę, po czwarte — co tam zresztą składało się na dalsze punkty, nie słyszałem, gdyż rozpłakałem się głośno. Sam siebie się zląkłem; nie przypuszczałem bowiem, że jestem takim przestępcą... Zdziwiłem się nawet, że aż do tego czasu pozostawałem na wolności.

Naczelnik nakrzyczał na mnie, ile wlazło; widząc, że nie reaguję, spuścił z tonu i spytał już łagodnie, czy mam pieniądze w depozycie. Gdy zaś przecząco pokręciłem głową, ponownie przybrał groźną postawę i bez dłuższego namysłu wyrzucił:

— Siem sutok w karcer! *).

Nie wiedziałem jeszcze, co to jest za kara; zrozumiałem, iż musi to być coś bardzo okropnego. Zamierzałem więc prosić, wreszcie błagać o sfolgowanie; chciałem powiedzieć, iż po zbawcze pieniądze napiszę do ojca, że mi ich nie odmówi, lecz zanim zdobyłem się na wymówienie tych myśli, groźny naczelnik już zdążył krzyknąć:

— Wziat' jewo! **).

Rozkaz ten został momentalnie wykonany. Ręka klucznika znowu spoczęła na mym kołnierzu i tą samą drogą odprowadzony i wrzucony zostałem do celi. W głowie mi wirowało.

Oparłem się o ścianę i zamarłem w bezruchu. Wokół panowała śmiertelna cisza. Znikąd nie dochodziło żadne echo. Oparty o zimny mur, wsłuchiwałem się w jęki własnej duszy.

— Co robić! co robić! — szeptałem bezradnie.

— „Siem sutok w karcer"... „siem sutok"... jak natrętna osa wciąż wkoło mózg mój wierciło.

Strach przed nieznanym „karcerem" był wprost nie do opisania. Wyobraźnia moja rysowała wszelkie tortury... zacząłem się modlić.

— Boże! Boże! — wołałem — wybaw mnie stąd, a przysięgam, że wrócę do jeszywetu i nigdy już nie przekroczę Twoich przykazań. Wreszcie w rozpaczy przywoływałem śmierć, byle raz już wyzwolić się z cierpień. To znowu na przemiany odmawiałem napamięć znane mi modlitwy i psalmy.

Tak upłynęło do obiadu. Podano kapustę z kartoflami, a po wierzchu, o zgrozo! — znowu pływały skwarki. Odruchowo znowu chciałem wylać ten przeklęty „chazer", lecz ostry głód, jaki się wzbudził na widok pokarmu, wstrzymał mnie od wykonania tego i ograniczyłem się narazie do wyrzucenia skwarek:

Drewnianą łyżką wyłowiłem jeden kartofel i, przymrużywszy oczy, włożyłem go w usta. Zasmakował mi. Stopniowo więc zjadłem wszystkie kartofle, a nawet spróbowałem kapusty. Tej jednak nie mogłem przełknąć; wydała mi się wstrętna.

Szczupły ten obiad dopełniłem ostatkami chleba, który rano nie smakował. Nie najadłem się wprawdzie dosyta, ale jednak humor mój znacznie się poprawił i wstąpiła nadzieja.

Gdyby nie ten „karcer", pomyślałem, do którego lada moment mogą mnie zaprowadzić, byłoby jeszcze znośnie.... Ten karcer nie dawał mi spokoju.

Gdy tak sobie medytowałem, na korytarzu powstał hałas. Usłyszałem trzask otwieranych drzwi i głośne wykrzykniki:

— Na prawułku! *) Na prawułku!

Za chwilę i moje drzwi się otworzyły. Wytknąłem głowę. Na korytarzu wzdłuż ścian ujrzałem stojących ludzi.

Byli to więźniowie śledczy. Najbliższy mój sąsiad, człowiek lat 46, z brodą do pasa i z długiemi włosami, oddawna widocznie nie stykającemi się z nożycami, ubrany był w kożuch; zauważywszy mnie, zbliżył się nieznacznie do mnie. Widząc to, mimowoli się cofnąłem, gdyż wygląd jego mnie wprost przestraszył. Pomyślałem, że to zapewne największy zbrodniarz, co widząc, uśmiechnął się tylko łagodnie i zapytał, skąd jestem i za co siedzę. Kazał mi stanąć przy sobie w rzędzie, który się właśnie na środku korytarza formował.

— Dokąd idziemy? — zapytałem.

— Na podwórze, na pół godziny spaceru — pośpieszył objaśnić.

Ucieszyłem się, że przynajmniej odetchnę świeżem powietrzem. Zanim doszliśmy do drzwi wejściowych, zdążyłem mu częściowo opowiedzieć o sobie i o sprawie, która mnie tutaj przywiodła. Dalszą rozmowę przerwała rewizja, której musieliśmy się poddać przy wyjściu na podwórki.

Tam, w odstępie 5-ciu kroków jeden od drugiego, zaczęliśmy krążyć wokoło trawnika. W pośrodku zaś tam i zpowrotem chodził strażnik w linji prostej i dawał baczenie, by więźniowie między sobą nie rozmawiali, lub nie podawali jeden drugiemu jakich przedmiotów.

Mój nowy znajomy, nawiązując przerwaną rozmowę, udzielił mi na wstępie kilka cennych wskazówek, jak się mam zachowywać, by nie zwrócić na siebie uwagi strażnika, a potem zapytał, co słychać na wolności.

Uczeń ze mnie był pojęty, gdyż kontynuowałem rozmowę, jak stary aresztant. Mówiłem tylko wtedy, gdy strażnik obrócony był tyłem do nas, lub tak maskowałem poruszenia ust i tak zachowywałem się, jakbym wogóle nie miał języka w gębie.

Zrobiliśmy kilka okrążeń; swoją drogą dowiedziałem się, iż mój sąsiad jest adwokatem S. L., że ma sprawę polityczną i że siedzi już trzy lata w śledztwie.

Słysząc to, dziwiłem się w duchu, jak to jest możliwe, by, będąc adwokatem, przesiedzieć aż trzy lata w śledztwie, i czy wogóle jest możliwe, by człowiek mógł siedzieć aż 3 lata; nie zapytałem jednak o przyczynę, gdyż zaraz potem znów rozmowa przeskoczyła na moją osobę.

Radził mi napisać do ojca; twierdził, iż mogę odpowiadać z wolnej stopy, a w ten sposób aż do rozprawy mogę mieć wolność za kaucją lub za poręką. Mówił, że sędzie mu śledczemu mam wszystko opowiedzieć od a do zet, nic nie skrywać.

Rad tych wysłuchałem z wielką uwagą. Postanowiłem się do nich ściśle zastosować. Lżej mi się zrobiło na sercu. Wstąpiła we mnie nadzieja. Przypomniał się „karcer". Pośpieszyłem więc mu opowiedzieć o całem zajściu, o karze 7 dni i zapytałem też, co to takiego.

(D. c. n.).

*) Siedem dni do karceru.
**) Wziąć go.

*) Prawułka - przechadzka — ros.

# Wspólna wstęga rzeki

## Zgodna wieża Babel języków

Szczęśliwa myśl miał syndykat dziennikarzy węgierskich, organizując przyjazd delegatów na sesję Komitetu Międzynarodowej Federacji Dziennikarskiej drogą wodną przez Dunaj.

Szczęśliwa nietylko dlatego, że dostarczył przez to uczestnikom kongresu rozkoszy podróży okrętem, oglądania malowniczych brzegów tej największej po Wołdze rzeki europejskiej, ale dlatego, że dał możność zapoznania się zbliska dziennikarskiej Lidze Narodów, jak działa organizm międzynarodowy.

Jednym z takich organizmów jest umiędzynarodowiona rzeka Dunaj, rządzona przez specjalną komisję Dunajową.

Można było przekonać się naocznie, jak taki objekt, który należy do wszystkich, a jednocześnie do niektórych, sprawnie i należycie spełnia swe zadania, oddaje każdemu co jego, obsługuje interesy wspólne, a szanuje i uwzględnia interesy poszczególne.

Podróż przez umiędzynarodowiony Dunaj odpowiadała świetnie samemu składowi Kongresu i połączonej z nim wycieczki, w których wspólnie brali udział przedstawiciele 23 narodów i Ligi genewskiej.

Na okręcie słychać było co chwilę inny język, a na wodzie od czasu do czasu coraz inny sztandar z pośród państw naddunajskich, korzystających bezpośrednio z dobrodziejstw umiędzynarodowionej żeglugi.

Mieliśmy przed sobą rozstrzygnięte zadanie: jak rzecz podzielona na kawałki, może należeć jednocześnie do pewnego stopnia w całości do każdego.

Okręt, na którym kongres płynął „Kiralyi Erśibet" (królowa Elżbieta) stanowił terytorjum węgierskie pod czerwono - biało - zielonym sztandarem z koroną św. Stefana.

Stojąc jeszcze przy brzegu Wiednia, byliśmy już na ziemi węgierskiej i płynąc na niej wzdłuż brzegów różnych właścicieli, z ziemi tej już nie schodziliśmy. A dokoła nas ukazywały się pływające terytorja innych państw, a więc z czerwono-biało-czerwoną flagą austrjackie, czerwono-białe z trójkątem błękitnym—czechosłowackie, niebiesko - biało - czerwone — jugosłowiańskie. Te cztery najczęściej, choć oprócz nich mignęły także holowniki rumuńskie z czerwono-żółto-niebieskim sztandarem i biało-zielono - czerwone — bułgarskie.

Nie dojrzeliśmy nigdzie sztandaru nowych Niemiec, do których także kawałek Dunaju należy.

Ciekawe są cyfry podziału rzeki: cała jej długość wynosi — 2900 km., z tego część spławna 2415 km. Dzieli się ta wstęga, wcale nie błękitna, jak tego chcą walce wiedeńskie, lecz raczej zielona, na takie odcinki: niemiecki (Um - Passau) 364 klm., austrjacki — 346 klm., czechosłowacki — 12 klm., brzeg prawy węgierski, lewy czechosłowacki — 160 klm., odcinek węgierski — 279 klm., odcinek jugosłowiański — 357 klm., brzeg prawy Jugosławji, lewy Rumunji — 229 klm., brzeg lewy rumuński, prawy bułgarski — 352 klm., odcinek rumuński wraz z ujściem — 316 klm.

Tak wygląda w cyfrach mozajka Dunaju. Ongiś brzegi węgierskie miały 971 klm., dziś po traktacie w Trianon jest ich tylko 439 klm.

Ale wśród tej mozajki, dzięki umowie międzynarodowej wszystkie barwy żyją w zgodzie obok siebie. I gdyby tylko nie paraliżujący prąd kryzysu, na wodach Dunaju wrzałoby życie i praca, przynoszące błogosławione owoce wszelkim ludom w tej pięknej dolinie od zarania wieków siedzącym.

Rezygnacja z wyłączności na rzecz międzynarodowości święciłaby na Dunaju tryumf całkowity. Tu nie dają się we znaki barjery celne, przepływa się różne terytorja, nie odczuwając granic, paszportów, rewizji i kontroli — pod jedną flagą.

*

Pod znakiem takiej zgody narodów rozpoczęty kongres zakończył się równie symbolicznym aktem. Radjo budapeszteńskie zaprosiło delegatów na zakończenie do swojego mikrofonu, aby każdy w swoim języku wygłosił krótkie przemówienie o wrażeniach z pobytu na Węgrzech.

W półciemnej wielkiej sali zasiedli kołem delegaci dziennikarskiej Ligi Narodów w znanym porządku alfabetycznym według alfabetu węgierskiego. Wywoływani przez speakera tworzyli przed aparatem wieże Babel z tą różnicą, że gdy nawet słów nie rozumiano, wiedzieliśmy wszyscy, co mówi każdy z kolejnych mówców: w mowie ojczystej wyrażano podziw i uznanie dla gościnności węgierskiej, dziękowano gospodarzom - dziennikarzom węgierskim za ich trud i opiekę nad wielką rodziną dziennikarską z całego świata.

W tej serji przemówień pożegnalnych znalazły się także języki, których na kongresie nie słyszeliśmy, bo albo ich przedstawiciele wogóle głosu nie zabierali, albo posługiwali się w obradach językiem francuskim.

A wiec usłyszeliśmy mowę po katalońsku: bo delegat z Hiszpanji pochodził z Barcelony i kategorycznie odmówił mówienia po hiszpańsku. Redaktor Francesco Trabal podkreślił, że mówi w imieniu autonomicznej Katalonji. Po hiszpańsku przemówiła za to Argentynka, a po portugalsku — Brazylijczyk.

Usłyszeliśmy także po oficjalnem przemówieniu francuskiem dziwne dźwięki mowy prowansalskiej. Jeden z członków delegacji francuskiej za zgodą swoich kolegów z Paryża pozdrowił Węgry w języku ministrelów.

Usłyszeliśmy także Estończyka, Finna, Norwega, Łotysza, Litwina, Bułgara i Jugosłowianina, którzy na sesji kongresu głosu nie zabierali.

Nie zabrakło pozdrowienia w języku boskiej Italji, której dziennikarze do F. I. J. nie należą, ale znaleźli się w liczbie gości syndykatu węgierskiego.

Po raz pierwszy w mikrofonie rozległa się mowa polska, bo na kongresie, zarówno jak i na bankietach, delegaci nasi mówili po francusku.

Również po raz pierwszy w swoich językach mówili Duńczyk, Czech, Holender i Rumun, którzy tak, jak Polacy na kongresie przemawiali po — francusku lub po — niemiecku.

W komplecie zgodnych przemówień we wszystkich językach Europy brakowało tylko mowy rosyjskiej. Dyskretnie nadmienić trzeba, że posługiwano się nią w rozmowach pomiędzy delegacją polską a reprezentantami Bułgarji, Jugosławji i Estonji, a także, że delegacja litewska tego języka wyłącznie używała w swoich rozmowach wewnętrznych.

Porozumienie w żegludze i porozumienie w radio — oto prolog i epilog międzynarodowego sejmu dziennikarskiego.

Pomiędzy temi klamrami zamknęło się porozumienie ideowe w obronie interesów wolnego słowa i wolności wykonywania zawodu dziennikarskiego.

*St. Grostern*

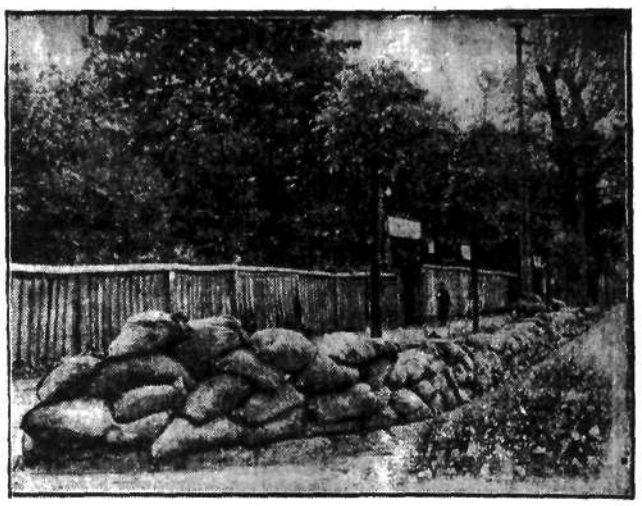

**Wał worków z piaskiem na jednym z najniebezpieczniejszych zakrętów przy ul. Pełczyńskiej we Lwowie, przygotowany celem ochrony publiczności przed zarzucającemi wozami.**

# Niepowetowana strata

## Ze wspomnień o znakomitym sportowcu

**Pogrzeb zasłużonego sportowca, piłkarza i tenisisty ś. p. Jana Lotha.**

We środę w nocy zmarł w sanatorjum w Otwocku Jan Loth.

*

Dwanaście lat temu wiosna była weselsza, niż dzisiaj. Zapach kasztanowych kandelabrów nie marnował się, nie ginął w próżni zgniłego powietrza i nieżyczliwego ziąbu. Było gorąco, kurzysto i leniwo — tak właśnie, jak przykazania Boskie przepisują na czerwiec.

W czasie algebry dostałem sztur chańca i szpargał. Kretyn! Zamiast ściągaczki posyła w takiej chwili list.

— Jutro w Agrykoli jest futbol. Zaprowadzę cię przez moją dziurę. Przyślij rozwiązanie równania.

Heniek.

Rozwiązania nie posłałem. Byłem w pełni usprawiedliwiony: oddałem panu profesorowi czysty kajet. Emocje czerwcowej klasówki (koniec roku!) i zapowiedź zobaczenia pierwszego meczu piłkarskiego — to zadużo jak na małego piątoklasistę.

Dziura w siatce płotowej pierwszorzędna. Nikt jej nie pilnował, była świeża, dopieroco odkryta i mało uczęszczana. Przy wejściu na trybuny dźwigaliśmy majestat i godność mecenasów sportu, dobrotliwym uśmiechem aprobujących harce młodzieży.

Grano mecz Warszawa — Łódź. Krok za krokiem wprowadzał mnie kolega w zawiłości piłki nożnej. W głowie kołowało się od autów, rzutów wolnych, kornerów, błyskały podniebne świece i trudne shoot'y. Nie mogę się chwalić, by ta pierwsza lekcja wystarczyła do zorjentowania elewa w sztuce gry w piłkę nożną.

Ale początek został dokonany, sylwetka Janka Lotha gwarantowała, że na pierwszej próbie się nie skończy!

Janek Loth był najmniej eksponowaną figurą na boisku. Wszyscy gracze paradowali na kolorowo. Janek grał w szarym swetrze. Wszyscy uganiali się przez cały czas za piłką — Janek spokojnie obserwował przebieg gry. Wszystkich pilnował i gwizdkiem do kupy spędzał sędzia — na Janka nie zwracał uwagi, ignorował jego istnienie.

Ale od czasu do czasu, kiedy gromada czerwonych chłopców łódzkich gnała z piłką do bramki Warszawy, Janek Loth wychodził na pierwszy plan sceny. Widać było, że to co się dzieje na środku zielonego pola — nie jest ważne, i może być ciekawe tylko jako wstęp do popisu bramkowego Lotha.

Wpół zgięty wodził wzrokiem za piłką. Patrzył przeciwnikowi w oczy. Czytał kierunek strzału, odgadywał moment ataku. O drzazgę wcześniej biegł do kąta zagrożonej bramki. Intuicja Janka nie miała sobie równych. Chwytność rąk graniczyła z kuglarstwem. Styl gry imponował inteligencją, błyszczał improwizacją, pogardzał rutyną...

Nieporównane robinsonady, błyskawiczne parady, ściąganie z powietrza górnych piłek, ustawianie się do zdradzieckich „szczurów" były wzorem dla całej plejady polskich bramkarzy. Do historji piłki nożnej przeszła jego wspaniała obrona bramki na pierwszym polskim meczu międzypaństwowym z Węgrami. Pomimo że były to pierwsze kroki polskiego futbolu na arenie międzynarodowej — już nigdy potem nie udało się Polakom uzyskać z Węgrami tak zaszczytnego rezultatu. Magna pars sukcesu był Janek Loth.

Bożyszcze tłumów nie był jednak zadowolony z roli. Nie chciał się zgodzić z bierną rolą bramkarza. „Goal-keeper is not player" — powtarzał zasłyszane gdzieś zdanie angielskich napastników. Nie mógł ustać na miejscu widząc powolne i niezdarne akcje ataku.

Wreszcie — zbuntował się! Oświadczył któregoś dnia, że ma dosyć gry w bramce. Od dzisiaj zaczyna grać w ataku. Albo wogóle nie — jak wolicie!

Dla zaspokojenia kaprysu wstawiono go na łącznika w jakiemś drugorzędnem spotkaniu. Był najlepszy. Strzelił pół tuzina bramek, wypracował drugie tyle kolegom. Porwał do ataku cały napad. Natchnął go nowy zapałem, innym duchem.

Kierownicy klubu zrozumieli, że tracąc genjalnego bramkarza zyskali znakomitego napastnika. Janek Loth gra od tego czasu w drużynie. W reprezentacji miasta i państwa — w ataku.

Żywiołem Lotha nie była nigdy koronkowa kombinacja, wymagająca całego systematu teoretycznego i żmudnych spekulacyj mózgowych. Jego istotą był przebój indywidualny, zakończony ostrym strzałem z podbicia.

Janek gonił piłkę bez zawodu. Fory były coraz większe, coraz bardziej męczące. Płuca szyły powietrze rzężeniem i świstem. Niebezpieczeństwo zbliżało się.

Janek Loth długo nie mógł się wyzwolić z pod magji skórzanego ball'u. Lekceważeniem zbywał uwagi rodziny, wzruszał ramionami na ostrzeżenia lekarzy. Dopiero po trzech sezonach gry w ataku, porzucił futbol i z tą samą namiętnością, przejęciem i zapałem zaczął uprawiać tenis.

Jak w piłce nożnej, jak w lekkiej atletyce (gdzie bez przygotowania i treningu zdobył mistrzostwo Polski w skoku wwyż), tak i w tenisie „robota" paliła mu się w rękach.

W oczach wyrósł na jedną z pierwszych rakiet polskich. Brał udział w walkach o puhar Davisa, propagował czynnie tenis nowoczesny, agresywny, grę z woleja, z pół kortu, przy siatce.

W 1927 roku wycofał się z czynnego sportu. Lekarze zastraszyli go wyrokiem śmierci. Pracował w organizacjach, służył swem doświadczeniem sportowem.

Ale to — już nie mogło wystarczyć. Zakaz czynnego uprawiania sportu zaciążył nad nim jak przekleństwo. „Życie — to ruch, ruch — to sport, życie — to sport".

Umarł w szpitalnem łożu. Od kilku lat dławiła go gruźlica. Leczono go usilnie i z nakładem starań ogromnych.

Nie dbał o nie. Cóż warte jest życie, pozbawione ruchu i sportu?...

*Jan Erdman*

———):*:(———

# 300 kilometrów po ulicach Lwowa

## Imponujące międzynarodowe zawody automobilowe

**Lwów, 10 czerwca.**

W niedzielę Lwów zamienia się na polskie Monte Carlo. Nie znaczy to, by na kresach naszych prawo do życia i do użycia regulowane było na podstawie szybkości obiegu białej kulki. Dla miłośników sportu samochodowego Monte Carlo ukrywa o wiele ponętniejszą sensację: doroczny wyścig ulicami miasta.

Tę tradycyjną imprezę stolicy księstwa Monaco przejął Lwów i dziś już, na kilka godzin przed wyścigiem, może powiedzieć — że nie uległ potężnej konkurencji miasta utracjuszów.

Wyścig lwowski zaliczany jest od lat dwu do rzędu najbardziej atrakcyjnych imprez automobilowych świata. Nazwiska Hansa von Stucka i Rudolfa Caracioli, poprzednich zdobywców Grand Prix Lwowa, świadczą najgłośniej o poziomie i charakterze wyścigu.

W tym roku konkurencja jeźdźców zagranicznych przeszła najśmielsze oczekiwania. Startuje 14 zawodników zagranicznych z Czechosłowacji, Austrji, Węgier, Szwecji, Finlandji, Francji, Rumunji, Norwegji, Włoch i Luksemburgu, oraz czterech Polaków. Z pośród zgłoszonych automobilistów zagranicznych nie stawiło się tylko dwu: Soyka (Czechosłowacja) i Batilena (Włochy) obaj na Bugatti.

Osiemnaście bolidów od 4-tej rano warczy i pluje kłębami błękitnego dymu w zamknięte bramy domów. Na płotach wisi wojewódzkie zarządzenie: nie wolno wychodzić z domu — chyba w razie gwałtownej potrzeby, nie wolno wypędzać zwierząt na ulicę, nie wolno itd.

Mieszkańcy kamienic położonych na trasie wyścigu nie bardzo jednak narzekają na ranne treningi. W szarym zmroku rannej godziny i dżdżystego nieba wiszą przy oknach i notują treningowe czasy okrążeń. To jest bardzo ważne. Według czasów można się zorjentować w szansach zawodników.

Lwowianie, jak to Lwowianie. Wiadomo — ludzie lekkomyślni. Wierzą w zwycięstwo Polaka. Darmo im tłomaczyć o handicapie maszyny, napróżno powoływać się na wspaniałą listę zwycięstw zawodników zagranicznych. Na wszystkich workach, na wszystkich płotach wyrastają niesłane i nieproszone napisy „Ripper" „Hołuj".

„Zawidowski" — już rzadziej, mimo że jest ze Lwowa. To znana historja. Zawidowski kupił sobie Bugatti i olśniewał wszystkich brawurą jazdy i pewnością prowadzenia. Teraz Zawidowski się ożenił. Nie jeździ już tak szybko. Unika tłoku. Zwalnia na zakrętach. I ręka straciła dawną niezawodność...

Oto są, proszę państwa, skutki małżeństwa.

Tymczasem okrążenia treningowe faworyzują zdecydowanie zagranicę. W sobotę, na ostatnim treningu Björnstadt zrobił rundę w 2 min. 9 sek, co odpowiada przeciętnej szybkości 85 klm. na godzinę. Rekord Caracioli ustanowiony w roku zeszłym wynosi 2:02 sek. Kto wie, czy w ogniu walki Alfa Romeo nie przekreśli rezultatu ciężkiego Mercedesa.

Druga Alfa Romeo pod wodzą Balestrero (Włochy) uzyskała też godny uwagi czas 2:14 sek. Między temi dwiema reprezentantkami fabryki medjolańskiej a Morandem na Bugatti powinna nawiązać się walka o pierwszeństwo w kategorji wozów silniejszych (ponad 1500 cm. sześć. pojemności cylindra).

Zawidowski, sądząc z wyników treningowych, startuje jako zdecydowany outsider. Jego czas 2:40 sek. nie wróży wielkich sukcesów. W sobotę był to jeden z najsłabszych czasów, gorszy od wyników płci słabszej (Koźmianowa, Itier), gorszy od wyników wozów małych. Pocieszeniem na czasie jest wiara, że Zawidowski „czai się" przed wyścigiem i że dopiero w dniu zawodów zademonstruje pełnię swych umiejętności i klasy maszyny.

W kategorji słabszej Ripper i Hołuj nie odbiegają od poziomu zagranicy, robiąc stałe czasy między 2:24 a 2:35 sek. Nieznaczna przewaga Hołuja jest uzasadniona zaletami automobilu.

Dużo komplikacyj i drobnych kłopotów mieli zawodnicy zagraniczni przy forsowaniu polskiej granicy celnej i naszych dróg. Wielu z nich z panią Itier na czele nie chciało uwierzyć w konieczność posiadania wiz między tak zaprzyjaźnionemi krajami i dopiero na granicy przekonało się, że brak takiego stempelka oznacza pół dnia zmartwień i łażenia od urzędu do urzędu.

Co do podróży od granicy polskiej do Lwowa — cudzoziemcy są zgodni: takich dróg w piekle chyba też niema. Pani Itier twierdzi stanowczo, że przebycie Sahary było śmiesznym drobiazgiem wobec trudów sforsowania polskich dróg. Pan Landi zrezygnował z jazdy swoim wozem i załadował swoją maszynę na bagaż towarzystwa ekspedycyjnego. Pan Veyron... ale poco wymieniać każdego z osobna. Wszyscy, wszyscy ilu ich jest, cudzoziemcy są pełni podziwu dla bohaterskiej misji automobilistów polskich. „Misjonarze lepszych szos"...

Trzeba będzie znowu naprawiać wrażenie złej drogi hucznym bankietem i pochlebstwami pod adresem gości. Może to nawet nie jest taki zły system?.

Jeszcze słówko o trasie. Tworzy ją trójkąt ulic Pełczyńskiej, Stryjskiej i Kadeckiej. Wymieniamy je w kolejności skali trudności. Pełczyńska jest prawie prosta, nie posiada spadków, ani gwałtownych wiraży. Tu mieści się start, meta i trybuny główne.

Stryjska serpentynami wchodzi pod górę. Byłaby bardzo niebezpieczną, gdyby nie znaczna różnica poziomów, hamująca zapędy rycerzy szybkości.

Koło korpusu kadetów — skręt. Sto metrów prosto, a potem już z pieca na łeb. Trzymaj się, kto w Boga wierzy. Z pagórka zjeżdża się 400 metrów wdół pod kątem 15 stopni. I zaraz na spodzie gwałtowny zakręt w Pełczyńską.

Nie, ten kiosk z gazetami nie ustoi na tym rogu. Panowie, zamało piasku. Zamało tych worków z piaskiem, tulących każdą latarnię, każdy kasztan, każdy wiraż.

Przecież to sto okrążeń, 300 kilometrów.

Patronie automobilistów, święty Krzysztofie, miej nas w swej opiece.

*Jan Erdman*

### SUMIENIE

Panu Maciejowi skradziono w tramwaju portfel z gotówką.

Po kilku tygodniach otrzymał list tej treści:

„Szanownv Panie!

Ukradłem panu w tramwaju dwieście złotych. Ponieważ trapią mnie wyrzuty sumienia, przesyłam panu dwadzieścia złotych. Resztę otrzyma pan w miarę tego, jak sumienie będzie mnie gryzło". (a)

*(Cyrulik Warszawski)*

———):*:(———

# Kto da więcej?

## *Fotel, na którym zastrzelił się sędzia...*

Okrucieństwo ludzkie i żądza sensacji są, doprawdy, bez granic.

Oto w Londynie wielkiego hałasu narobiły dwie licytacje po dwu słynnych nieboszczykach.

Na jednej sprzedawać będą rzeczy, należące do wielkiego „sędziego - kawalera" Mac Cardiego, o którego życiu i śmierci pisaliśmy w swoim czasie obszernie. Największe zainteresowanie budzi fotel, na którym Mac Cardie pozbawił się życia wystrzałem w skroń.

„Jeszcze widać plamy na obiciu" szepcą sobie hjeny ludzkie.

Mniejszem powodzeniem cieszą się rzeczy, pozostałe po Edgarze Wallace, ale i tu kupiono łóżko, w którem sypiał autor powieści kryminalnych za 20 funtów (koło 800 złotych).

———):*:(———

# Wieści gospodarcze

**PRACA POLSKICH KOLEI PAŃSTWOWYCH W KWIETNIU R. B.**

Według zebranych danych koleje przewiozły w kwietniu r. b. — 7.978.243 podróżnych, więcej o 8.46 proc. niż w marcu r. b. Towaru przewiozły koleje w kwietniu ogółem 2.971.076 ton. Mniej o 16,81 proc. niż w miesiącu poprzednim. Głównie z powodu zmniejszenia przewozu węgla.

Ogólny wywóz towarów z Polski zagranicę przez wszystkie kolejowe stacje graniczne i przez porty Gdańsk i Gdynię wyniósł w kwietniu r. b. 51.764 wagony i w porównaniu z marcem zmniejszył się o 18,1 proc. Ogólny przywóz towarów do Polski przez granicę lądową i przez oba porty wyniósł w kwietniu 8.290 wagonów.

Wpływy polskich kolei państwowych z przewozów wyniosły w kwietniu r. b. ogółem — 59.159.003 zł. i w porównaniu z marcem r. b., kiedy osiągnięto — 65.069.763 złotych, zmniejszyły się o 9,08 proc.

**NOWE OGRANICZENIA IMPORTU BEKONÓW DO ANGLJI**

W brytyjskiem ministerstwie rolnictwa zakończone zostały konferencje w sprawie dalszego ograniczenia kontyngentu importowego bekonów i szynek.

Zgodzono się, że na następne 2 miesiące, a mianowicie od 22 czerwca do 22 lipca i od 23 lipca do 22 sierpnia nastąpi dalsze ograniczenie przywozu, o 2 i pół proc. miesięcznie.

# Brylant dwudziestokaratowy

## Obrazek śledczy

Rozmowa, prowadzona przez Krępskiego z dyrektorem towarzystwa ubezpieczeń dotyczyła wielkiego brylantu wagi 20-tu karatów, który skradziono handlarzowi drogich kamieni, Panaszidzemu, Ormianinowi z pochodzenia. Brylant ten ubezpieczony był od kradzieży na znaczną sumę w towarzystwie „Securitas", przechowywany zaś w kasie ogniotrwałej w mieszkaniu Panaszidzego.

Pewnej nocy niewyśledzeni włamywacze dostali się do mieszkania handlarza, rozcięli t. zw. rakiem ściankę kasy i cenny kamień unieśli. Okradziony zwrócił się do towarzystwa asekuracyjnego w którem ubezpieczył brylant o wypłatę sumy ubezpieczeniowej, dyrekcja jednak odmówiła temu żądaniu, mając pewne podejrzenia co do tego, czy Panaszidze padł istotnie ofiarą kradzieży. Wynikł z tego proces karny, bowiem towarzystwo oskarżało Panaszidzego o symulowanie kradzieży i obecnie w osobie swego dyrektora zabiegało o to, by dochodzenie podjął właśnie Krępski.

— Wszystko to jest mi wiadome, — oświadczył Krępski, wysłuchawszy opowiadania dyrektora — co się zaś tyczy podjęcia przeze mnie dochodzenia, zależne to jest od mojej władzy. Sam napraszać się nie będę, ale, oczywiście, nie odmówię zajęcia się tą sprawą, jeśli władza moja mi ją poleci.

— A więc nie odmówi pan sędzia? — ucieszył się dyrektor — wobec tego zaraz telegrafuję do naszej centrali w Brukseli, że mamy wielkie szanse wygrania sprawy. Serdecznie dziękuję panu sędziemu, bo naprawdę wiele nam zależało na jego osobie!

Nazajutrz Krępski otrzymał polecenie urzędowe przeprowadzenia śledztwa w sprawie kradzieży brylantu. Zaczął je od tego, że udał się na miejsce kradzieży, czyli do mieszkania Panaszidzego. Gospodarz przyjął go nader uprzejmie i dramatycznym ruchem wskazał na opieczętowane drzwi gabinetu, w którym stała rozbita kasa.

— *Tam wchodzić nielzia: zapieczętowali* — odezwał się łamanym językiem polskim.

— Nic nie szkodzi, ja wejdę — odpowiedział sędzia, zrywając pieczęci.

Znalazłszy się w gabinecie sędzia dokładnie obejrzał kasę. W górnej jej części stanowiącej oddzielną niejako szkatułkę o specjalnych wewnętrznych drzwiczkach, wycięty był spory otwór. Wnętrze było puste.

Widok kasy snać obudził nanowo w Panaszidzem pamięć poniesionej straty, bowiem tocząc wkoło dzikim wzrokiem zaczął wrzeszczeć:

— Tu, tu, złodiej wyrezał i ukradł brylant. Żeby ja jego, sekim baszta, złapał, toby jego pyndżał na żywot!

Mówiąc to, chwytał za „pyndżał" (kindżał), którego nie miał u pasa, i zadawał straszliwy cios w brzuch nieobecnego włamywacza.

Po oględzinach kasy sędzia zasiadł przy biurku gospodarza i rozpoczął z nim rozmowę.

— Kto był obecny w mieszkaniu w tę noc, kiedy dokonano włamania?

— Nikto, nikto, tylko ja i Maszka. my spali w spalni.

— A służącej nie było?

— Służąca pojechał na szedem dni do swój chory matka.

— Kto to jest Maszka?

— Mój kobita, prekrasnyj kobita i samyj pierwyj przyjaczel!

— I żadnego szmeru nie słyszeliście?

— Ni, ni: my spali, bo wypili mało — mało kachetyński wino.

— Nie trzeba było pić, to by was nie okradziono!

— Prawda, prawda! — potwierdził Panaszidze.

— Lepiej pić ot to — wskazał Krępski na stojący na stoliku obok biurka syfon z wodą sodową i szklankę wywróconą do góry dnem. — Pozwoli pan, że się napije?

Sięgnął po syfon, ale Panaszidze wyrwał mu z ręki.

— Sawsym, sawsym zepszuty: woda nie idiot!

Nacisnął kranik, ale ani kropla wody nie wyciekła. Postawił syfon na miejscu, oświadczając:

— Pan choczesz pić? To ja zbiegam po drugi szyfon!

— Nie, nie trzeba. A ta pani, czy panna Maszka jest w domu?

— Nie, on nie jest. Poszoł do sklep kupować baraszka na szaszłyk.

— Niech jutro stawi się w mojej kancelarji w godzinach południowych, ale koniecznie, bowiem jeśli nie przybędzie, będę musiał sprowadzić ją przez policję!

— Zaczym policja? Zaczym policja? — powtórzył kilkakrotnie nieco strapiony Panaszidze — mój kobita, samy pierwyj porządny kobita! On sam będzie przychodził!

Wróciwszy do siebie, Krępski zajął się studjowaniem protokółu śledztwa policyjnego. Głosił on, że „robota" kasy była niewątpliwie wykonana przez specjalistę. Materjału do daktyloskopji nie znaleziono, co dowodziło, że kasiarz działał w rękawiczkach. Oględziny oby dwu wejść mieszkania, czyli frontowego i kuchennego, nie ujawniły jakichkolwiek śladów wskazujących, że zamki w drzwiach otwierane były gwałtem, czy bodaj przy pomocy wytrycha.

Oknem kasiarz nie mógł się dostać do mieszkania, położonego na drugiem piętrze w jaki więc sposób to uczynił, pozostawało zagadką. A jednak pewne było, że w mieszkaniu był kasiarz i kasę „zrobił". Otwór w jej ściance wycięty równo i nawet trochę zbyt wielki, wskazywał, że kasiarz miał dość czasu do pracy spokojnej i metodycznej.

Dalsza część protokółu dotyczyła osób Panaszidzego i jego „przyjaciółki" od szeregu lat, Marji Powyrko, znanej w swoim czasie wśród szumowin wielkomiejskich pod imioniskiem Mańki Okrągłej. Była to zwykła ulicznica, sądzona raz za kradzież „z podchodem". Ustaliła się dopiero przy boku Panaszidzego.

Ten zaś był typem niepewnym, podejrzewanym o handel żywym towarem, ale dotychczas nie miał kolizji z kodeksem karnym. Wiadome było, że rozporządzał znacznemi sumami gotówki, zarobionej, jak twierdził, na handlu biżuterją. Znany był z tego, że niejednokrotnie posiadał wyjątkowej wielkości i piękności kamienie szlachetne.

Ta część protokółu mało dała Krępskiemu materjału, przejrzał więc ją tylko, natomiast długo rozmyślał nad szczegółami „zrobienia" kasy. Agenci śledczy twierdzili kategorycznie, że robotę wykonał zawodowiec, a więc, ani Panaszidze, ani Powyrkówna. Służąca była nieobecna, co znaczy, że nie mogła wpuścić kasiarza do mieszkania podczas snu swoich państwa.

— Co u djabła! — pomyślał Krępski — czyżbym nie był zdolny rozwiązać tej zagadki?

Nazajutrz w gabinecie Krępskiego stawiła się wyjedwabiona i uszminkowana Marja Powyrkówna, dama wielce gadatliwa. Krępski odrazu wziął ją w obroty.

— Wezwałem panią, by rozpytać ją o niektóre szczegóły, dotyczące rozbicia kasy. Kto z państwa pierwszy to spostrzegł?

— To było, proszę pana sędziego tak: ja jeszcze, ma się rozumieć, spałam, a Georg, niby Panaszidze, wstał i wyszed do drugiego pokoju i jak ci nie wrzaśnie: — Maszka — *to niby ja — kasa rozbita i brelant* ukradziony! Odrazu wyskikłam z łóżka i lecę, a tu widzę w kasie dziura! Aż mnie zemgliło z tego przerażenia, bo taki zbój mógł przecie, panie sędzie, człowieka też „zrobić na zimno", prawda? A Georg, niby Panaszidze, lata po pokoju i włosy z głowy rwie, że taką ma stratę. Dopiero ja powiadam do niego...

— Mniejsza o to, co tam pani powiedziała. Czy w pokoju nie zauważyła pani czegoś szczególnego, co zwracałoby uwagę, bo kasiarz mówi, że zostawił tam złamane ostrze „raka", a policja tego nie znalazła?

— Co pan mówi, panie sędzio, to Miedziak „leży"?

— Tak. Policja go aresztowała, ale łotr nie chce powiedzieć, co zrobił ze skradzionym brylantem. Oświadczył, że gdyby nawet pasy z niego darli, to nie powie.

Powyrkówna odetchnęła z widoczną ulgą.

— No widzi pan sędzia, jaki to łobuz zawzięty. Co mu szkodzi teraz powiedzieć?

— Oczywiście. W każdym razie sprawa odebrania skradzionego brylantu jest na dobrej drodze: sprawcę już mamy, chodzi więc tylko o to, by dowiedzieć się, gdzie ukrył skradziony brylant. Nie będę już pani dłużej zatrzymywał. Badanie skończone. Niech pani powie panu Panaszidzemu, że mam nadzieję odnaleźć wkrótce ów cenny kamień.

Po wyjściu Powyrkówny Krępski zatelefonował do Urzędu Śledczego z poleceniem inwigilowania Panaszidzego i Powyrkówny, oraz odszukania i aresztowania kasiarza, noszącego nazwisko, czy imionisko Miedziaka. Nie było to zadaniem trudnem: tego samego jeszcze dnia agenci śledczy „nakryli" Miedziaka pijanego w jakiejś knajpie.

Kasiarz nie zapierał się bynajmniej, że to on właśnie rozbił kasę.

— Panie sędzio, to była, żebym tak z tego miejsca nie zszedł, całkiem uczciwa robota: Mańka Okrągła, z którą dawniej ja sam kombinowałem, przyleciała do mnie i powiada, żebym u jej faceta otworzył rakiem kasę, bo klucze zginęli, a z kasy musowo coś wyjąć. W trymiga zrobiłem kasę, jeszcze mi Mańka i ten frajer pomagali. Zapłacił mi za to sto złotych i teraz się puszczam na całego.

Po tem szczerem zeznaniu Miedziak był przykro zdziwiony, gdy usłyszał, że ma w dalszym ciągu pozostać pod kluczem do dyspozycji sędziego.

Najważniejszą rzecz już teraz Krępski wiedział: nie ulegało wątpliwości, że Panaszidze symulował kradzież brylantu, by otrzymać wysoką asekurację. Po pewnym czasie byłby go wywiózł zagranicę, by tam spieniężyć, tymczasem jednak brylant gdzieś ukrył.

Ale gdzie? Inwigilacja nie dała wyniku. Agenci stwierdzili, że ani Panaszidze, ani Powyrkówna nigdzie prawie nie wychodzili z domu w ciągu ostatnich dni, co bez względnie czyniliby, gdyby brylant był ukryty gdzieś poza mieszkaniem: chodziliby sprawdzić, czy cenny przedmiot jest na miejscu. Tak zwykle robią przestępcy w wypadkach analogicznych.

Od tej chwili Krępski powziął pewność, że brylant ukryty jest w mieszkaniu, ale jak go szukać? Trudno przecież zrywać podłogi, pruć meble i pościel, odbijać tynk i t .d. Zresztą mogłoby to nie dać wyników: tak niewielkich rozmiarów przedmiot daje się ukryć w byle szczelinie, mogącej ujść uwagi rewidujących. Ale zdarza się, że nawet pobieżne oględziny nasuną pomysł, gdzie poszukiwaną rzecz ukryto. W związku z tem Krępski powtórnie wybrał się do mieszkania Panaszidzego.

Wizyta nieoczekiwana zdziwiła nieco Ormianina i jego przyjaciółkę, choć starali się nie okazać tego po sobie. Sędzia zajął miejsce za tem samem biurkiem, za którem siedział podczas pierwszej bytności. Rzucił machinalnie okiem na sąsiedni stolik: ten sam zakurzony syfon stał na nim, choć od pierwszej wizyty sędziego u Panaszidzego minęło już kilka dni. Czy jednak ten sam? Chcąc się przekonać, Krępski sięgnął znów po syfon rzekomo w chęci napicia się wody. Powtórzyła się poprzednia scena: Panaszidze wyrwał mu z rąk syfon, zapewniając, że jest zepsuty, Powyrkówna zaś posłała niezwłocznie służącą po inny.

Po tym incydencie Krępski obejrzał całe mieszkanie, szczególniej interesując się kasą zapewnił Panaszidzego, że brylant będzie wkrótce znaleziony i opuścił mieszkanie. Znalazłszy się na ulicy zatelefonował z najbliższej cukierni do Urzędu Śledczego, prosząc o niezwłoczne przysłanie dwu agentów i wraz z nimi udał się do mieszkania Panaszidzego.

Ormianin na widok powracającego sędziego był widocznie zmieszany, ten zaś poszedł wprost do stolika, wziął syfon i zaczął pod światło bacznie przyglądać się jego zawartości.

Nie dojrzał nic, prócz wody, ale przy potrząśnięciu rozległ się cichy szczęk, jakby coś uderzało o ścianki syfonu.

— On zepszuty, sawszym zepszuty. — upewniał gorączkowo Panaszidze.

— Proszę odkręcić główkę syfonu — zwrócił się sędzia do jednego z agentów.

— Iszak ja z głupym gołowom*) — szepnął Panaszidze, usłyszawszy to polecenie.

Po odkręceniu główki i wylaniu wody Kępski zobaczył na dnie syfona skradziony rzekomo kamień. Był on do tego stopnia przezroczysty, że w wodzie stał się zupełnie niewidoczny.

— No, Panaszidze, zabierać się do aresztu, a i pani również — odezwał się sędzia do pary oszustów.

— Do aresztu? Za co, panie sędzio? Przecież ja..., — zaczęła Powyrkówna.

— Iszak ty s głupym gołowom — przerwał jej Panaszidze.

*) Osioł z głupią głową.

Niedźwiedź maskotą

Głośny bokser, zwycięzca Schmelinga, Max Baer ze swą maskotą - niedźwiadkiem, któremu, jak sam wierzy, zawdzięcza zwycięstwo.

## Canadian Pacific Railway

### na blacie kawiarnianego stolika

U stóp okazałych kamienic Saint-Denis przycupnęła mała kawiarenka. Lada, tartinki, sandwicze, jaja na twardo i klienci kręcący się w poszukiwaniu gazet. Ale to nie wszystko! Ztyłu, za miejscem dla kasjerki, prowadzą wązkie schody na antresolę, gdzie mieści się świat dziwów, niedostępny dla oczu niewtajemniczonych.

Jest to siedziba Modeles-Klubu. Marmurowe stoły, zsunięte w owalny krąg, są stacją węzłową, z pasmami pokrzyżowanych torów kolejowych, sygnałów i innych semaforów. Z tą różnicą, że szyny są wązkie, jak metalowe niteczki i leżą na liliputich podkładach, a lokomotywy i wagoniki możnaby raczej nazwać dziecięcemi cackami, jakie wystawiają sklepy zabawek przed Bożem Narodzeniem.

Dzień klubowy. Ze stosów pudeł wysnuwają się coraz nowe szyny i wagoniki. W jednym kącie rozkłada je z miną skupioną siwy pan o wejrzeniu profesora. Zczepia pulmany, podpala coś w lokomotywie, by za chwilę delektować się, rozkołysanym pędem swego D-cugu. Opodal nieco młodszy pan z fajką puszcza nowy typ „pacifica" o grubej krótkiej gardzieli komina.

Jest to słynny konstruktor lokomotyw Antony. Przychodzi do Modeles klubu codziennie, by przeegzaminować nośność swych nowych typów. Jego lokomotywy w miniaturze nie różnią się niczem od wielkich zasapanych machin jakie puszcza w świat.

— Jak wam się podoba moja nowa loco? — woła rozogniony. Taka, jak ją tu widzicie, uciągnie z pięćset ton, jak nic, a „wyciąga" sto pięćdziesiąt kilometrów na godzinę.

I — dla ilustracji zalet swej maszyny, Antony wstawia na maleńkie tory kilka kufli z piwem i filiżankę czekolady z pianką. Objeżdżają stół wokoło w przepisowym czasie, nie uroniwszy ani jednej banieczki piany.

Konstruktorów - modelistów jest na świecie niemało. W samej Anglji można się ich doliczyć do kilkunastu tysięcy. Z braku specjalnego zrzeszenia zbierają się oni w cukierence na Saint-Denis. Na antresoli tej powstał ostatnio projekt utworzenia specjalnego laboratorjum doświadczalnego we własnym gmachu. W laboratorjum tem znajdzie niewątpliwie pokaźne miejsce młody Rene Claude, syn znakomitego wynalazcy, który pobudował sieć kolejową na ścieżkach ogrodu swej willi w Sevres i eksperymentuje własnym taborem, złożonym z 50 lokomotyw i przeszło 500 wagonów. Jest on wśród kolegów istnym królem kolejowym i z tego tytułu użycza swych liliputich do menów do zdjęć filmowych. W ten sposób powstają na filmie np. zderzenia lokomotyw, albo obłąkańczy pęd „pociągu - widma"? Są to wszystko bezkrwawe wyczyny Claudowskiego depot.

— Od najwcześniejszego dzieciństwa pasjonowałem się do modelarstwa — zwierza się młody wynalazca. Zdążyłem zgromadzić 30.000 fotosów i rysunków, co mi umożliwia budowę w skali zwiększonej każdego typu lokomotywy bez specjalnego opracowania konstrukcyjnego. A oto lokomotywa elektryczna typu „Midi"!

Wagoniki, odczepione od „Pacificu" inż. Antony, przydzielone są do „Midi". Claude i Antony chwytają za chronometry i z biciem serca rozpoczynają start. Jest to rozgrywka dwu zaciekłych antagonistów, z których jeden jest fanatykiem pary, a drugi — elektryczności. Entuzjastą Claude'a jest młody chirurg paryski, Gerand, modelista - amator, którego zwinne palce w chwilach, wolnych od wycinania wyrostków robaczkowych, zmajstrowały najmniejszą kolejkę elektryczną świata. Misterna jego lokomotywa ma za hangar pudełko od zapałek, a ciągnie aż sześć wagoników po torze szerokości jednego centymetra!

## Tramwaj na gumach

### po kosztownych eksperymentach

W tych dniach ujrzał światło dzienne nowy doniosły wynalazek „cichego" tramwaju. Po dwuletnich doświadczeniach w zakonspirowanych warsztatach New-Yorku puszczono w Brooklinie pierwszy wagon, który biegnie wprawdzie na kołach, ale koła te przez specjalne zastosowanie części gumowych nie wydają przykrego zgrzytu i pojęku.

Guma jest zresztą szeroko zastosowana w całem podwoziu i hamulcach, co wszakże w niczem nie przyczynia się do zmniejszenia trwałości wozu.

— Wydatek 500.000 dolarów na eksperymenty opłaci się sowicie — dowodzą konstruktorzy. — Wraz z naszym wynalazkiem rozpoczyna się nowa era dla urbanistyki.

Czy nie są to przechwałki, okaże najbliższa przyszłość!

*Coś dla pań*

## Co może jedna zużyta szczotka do zębów?

— Starła ci się szczoteczka do zębów — nie wyrzucaj jej do śmietnika, ale wygotuj w wodzie z sodą i czekaj okazji, kiedy ci się przyda.

Tak brzmi przepis jakiejś skrzętnej Niemki — przepis bardzo słuszny.

Nadchodzi lato — trzeba wylakierować stary słomkowy kapelusz. Trzeba pobielić na mokro proszkiem płócienne pantofle. Na sukni zrobiła się mała plamka — dalejże szorować pogardzoną szczoteczką.

Dociera ona do najskrytszych załamków zatkanego palnika maszynki gazowej, naoliwia wnętrze gramofonu, odczyszcza z kurzu klosz i abażur lampy elektrycznej, usuwa osad w wąskiej szyjce flaszki (maczana w amoniaku).

Kredą — czyści tak modne dziś łańcuszki — naszyjniki, wodą z mydłem — równie modne kwiaty cellonowe.

## Plamy na skórze

### *można radykalnie usunąć*

Bardzo przykrym defektem są plamy na skórze, które mogą występować lokalnie na pewnej niewielkiej stosunkowo przestrzeni, lub obejmują czasami znaczną część ciała. Tego rodzaju wady mogą być nabyte, lub wrodzone t. zw. znamiona.

Plamy t. zw. nabyte powstają najczęściej w wieku późniejszym, skutkiem zaburzeń w przypływie krwi do sieci kapilarnej; wtedy są widoczne jako miejsca zaczerwienione, lub też sino blade.

Wszystkie tego rodzaju zmiany w zabarwieniu bywają zwykle odgraniczone ścisłą granicą, występują lokalnie, wywołane chwilową podnietą i nikną szybko bez śladu.

Defekty tego rodzaju spotyka się najczęściej przy chorobach kobiecych przewodu pokarmowego, przy stanach nerwowych, w wieku przejściowym, przy zaburzeniach gruczołów w wewnętrznem wydzielaniu.

Znacznie przykrzejszym defektem są plamy wrodzone, występujące na skórze w postaci większego lub mniejszego ogniska: są to t. zw. znamiona, których kolor i kształt zależy od krwionośnych limfatycznych naczyń skóry.

Plamy te również co do wielkości mogą być rozmaite, począwszy od główki szpilki, aż do rozmiarów mandarynki; może ich być kilkanaście u jednego i tego samego osobnika.

Plamy bywają koloru białego, różo- Plamy białe powstają wtedy gdy komórki nie wytwarzają pigmentu. lub gdy on jest skupiony w jednem miejscu; ogniska te rozszerzają się bardzo powoli, brzegi mają ograniczone, o barwie ciemniejszej.

Wszelkiego rodzaju plamy, czyli znamiona występują pojedynczo czasem też u kilku osób tej samej rodziny. Bywają też wypadki, że znamiona dziedziczy się w całym szeregu pokoleń.

Ulubione miejsce usadawiania się plam stanowią; czoło, policzki, rzadziej nos, kark, wyjątkowo tułów.

Doniedawna uważano, że znamiona są nieuleczalne. Znamiona te, zwłaszcza gdy występowały na twarzy, stawały się tragedją, szczególnie dla kobiety.

Obecnie wszelkiego rodzaju znamiona leczy się radykalnie środkami złuszczającemi.

Nie każda jednak skóra nadaje się do radykalnego złuszczania: wówczas przeprowadza się złuszczanie powolne, środkami roślinnemi, w postaci kremów złuszczających i wybielających, co daje w wielu wypadkach dobre rezultaty.

W niektórych jednak wypadkach stosowanie środków złuszczających nie daje pożądanego wyniku, wtedy światłolecznictwo w postaci elektrolizy, lampy kwarcowej, w najnowszych czasach promieni Roentgena i Radu daje bardzo dobre rezultaty.

## Co wróżą gwiazdy na dzień 12 czerwca?

### Nieźle się zapowiada

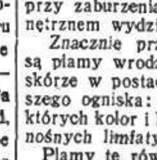

Określenie to jednak nie odnosi się bynajmniej do godzin rannych — zarówno wcześniejszych jak i późniejszych. We wczesnych bowiem godzinach rannych zaznaczy się **niemiły nastrój lub depresja — w związku z przykrościami, niepomyślnemi perspektywami na przyszłość** lub zmartwieniami, a jeszcze koło godz. 8-ej ten niemiły nastrój da się odczuwać dość wyraźnie **w związku z przeszkodami lub zwłokami.**

Później — w miarę podnoszenia się słońca nad horyzontem — sytuacja będzie się stopniowo wypogadzać, ale jeszcze w południe możemy przeżywać jakieś **nieporozumienia z osobami** płci odmiennej, rozczarowania, kaprysy — a nasze oczekiwania mogą zostać zawiedzione.

Nie będzie to jednak nic poważniejszego, a wkrótce potem wszelkie niemiłe nastroje ustąpią na rzecz nowych **zainteresowań artystycznych, przeżyć psychicznych, natchnień, niezwykłych idei** — co połączone będzie z ekspansją świadomości, wesołością, zainteresowaniem zabawą, wycieczkami lub podróżami wodnemi.

Po godz. 14-ej będzie się manifestować inna passa dodatnia, *obiecująca* powodzenie w stosunkach z **przełożonymi i osobami wyżej postawionemi, w spekulacjach, nowych poczynaniach oraz w poszukiwaniach rzeczy zgubionych.**

Jest to odpowiednia pora do starania się o **pracę, zarobek, protekcję.**

Potem po godz. 17-ej mogą zaznaczyć się drobne niepokoje w związku **z podróżami, korespondencją, młodzieżą** — co jednak później ustąpi na rzecz potęgującej się **ekspansji fizycznej i psychicznej,** nowych zainteresowań, przeżyć i możliwości.

Wieczór zatem zapowiada się dość interesująco. *Im później* — tem lepsze okazje może nam przynieść.

**Dziecko dziś urodzone** — okaże wybitne zdolności umysłowe i artystyczne, dużą oryginalność i pomysłowość. Powodzenie łatwo osiągnie dzięki poparciu osób wyżej stojących, a także w związku z radjem, kinem, lotnictwem i automobilizmem.

## Winszujemy:

Dziś: Janowi
Jutro: Antoniemu.

WZAJEMNA PRZYSŁUGA

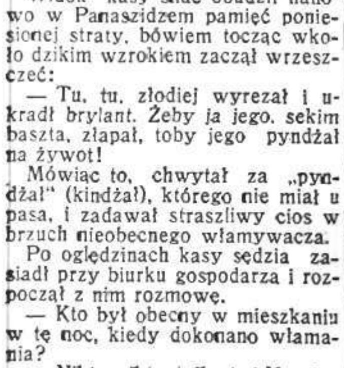

Pan Mirosław Hauszpigel spotyka swego przyjaciela Leopolda Chaskielewicza.

— Doskonale, że się spotykam — woła uradowany Mirosław — mam dzisiaj randkę z Halą i musisz mi pomóc, musisz iść ze mną...

— Sądzę, że będę wam przeszkadzał...

— Ależ nie, przeciwnie! Jak ona ciebie zobaczy, to będę miał większe szanse! (a)

*(Cyrulik Warszawski)*

## RADJO WARSZAWSKIE

PONIEDZIAŁEK

WARSZAWA, (Dług fali 1411.8 m.).

7: Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 7.05: Gimnastyka. 7.20: Płyty. 7.52: Chwilka gospodarstwa domowego.

11.57: Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa.

12.05: Płyty. 12.35: Płyty.

14.55: Płyty.

15.15: Płyty. 15.35: Płyty. 15.50: Płyty.

16: Koncert z Ciechocinka.

17.15: Arje i pieśni w wyk. Eug. Hoffmanowej. 17.45: Recital klawesynowy M. Trombini - Kazurowej.

18.15: Odczyt: „Polska przemysłowa czy rolnicza". 18.35: Transmisja ze Lwowa recitalu śpiewaczego J. Munclingera.

19.40: Feljeton: „Życie literackie".

20: „Skrzynka pocztowa rolnicza".

20.15: Audycja z okazji Zjazdu elektryków polskich i czechosłowackich w Warszawie.

22.45: Płyty.

## Projekt Izby Inżynieryjnej

Opracowany został projekt zorganizowania — na wzór Izby Lekarskiej i Izby Adwokackiej — Izby Inżynieryjnej w Wilnie, terenem działalności której byłyby — podobnież jak Izby Przemysłowo-Handlowej w Wilnie — województwa północno-wschodnie, a więc i białostockie. W myśl projektu — członkami Izby byliby wszyscy inżynierowie prywatni, mający stałą siedzibę na terenie tych województw, zatrudnieni zawodowo samodzielnie lub jako pomocnicy, pracujący na rozmaitych stanowiskach w przedsiębiorstwach prywatnych, samorządowych i tych państwowych, które nie należą do zakresu komunikacji, poczty, telegrafów, telefonów, monopoli, lasów państwowych i wojskowości.

Według projektu—inżynierowie, nie pracujący zawodowo, mogliby uzyskać prawo należenia do Izby na podstawie uchwały zarządu Izby Inżynieryjnej. Inżynierowie, należący do tej grupy, a posiadający krótszą, niż roczną praktykę zawodową nazywać się będą uczestnikami.

Przy Izbie Inżynieryjnej czynny będzie sąd arbitrów i sąd dyscyplinarny.

## Wykłady dla oficerów
### i podchorążych rezerwy

Dziś, dn. 12 b.m. o g. 6 wiecz. w lokalu Federacji (ul. Kilińskiego 1) odbędzie się wykład dla członków Zw. Ofic. i Legji Podchor. Rez. n. t. „Współpraca kawalerji z lotnictwem". Po wykładzie omówienie spraw wyszkoleniowych.

## Nowe ognisko oświaty

Na kol. Księżyno odbyła się uroczystość poświęcenia fundamentów pod budynek 5 klasowej szkoły powszechnej w tej miejscowości. W uroczystości wzięli udział: starosta białostocki p. inż. St. Michałowski, ks. dziekan Aleksander Chodyko, proboszcz parafji ks. Adam Ostrowski, inspektor szkolny p. M. Jurecki, kierownik budowy p. inż. Józef Zaczeniuk, przedstawiciele samorządu gminnego, dziatwa szkolna i okoliczna ludność.

Poświęcenia fundamentów dokonał ks. Ostrowski, następnie obecni podpisali akt pamiątkowy, który został zamurowany w kamieniu węgielnym. Następnie p. starosta inż. Michałowski wygłosił przemówienie, w którem podkreślił, że mimo trudności gospodarczych, ludność kol. Księżyno całkowicie docenia potrzeby oświatowe, dowodem czego jest tak znaczny wysiłek, rokujący, że budowa szkoły będzie zakończona w niedalekiej przyszłości. Dalej zabrał głos ks. dziekan Chodyko, jako prezes rady szkolnej powiatowej oraz p. inspektor Jurecki, poczem kierownik budowy p. inż. Zaczeniuk złożył sprawozdanie z wykonanych już prac przy budowie. Uroczystość zakończona została deklamacjami i śpiewem dziatwy szkolnej, pod kierownictwem miejscowego nauczycielstwa.

# Białystok uzyska wspaniały gmach
## Budowa Domu Ludowego im. Marszałka Piłsudskiego

W dużej sali konferencyjnej urzędu wojewódzkiego odbyło się onegdaj pod przewodnictwem p. wojewody Kościałkowskiego i przy udziale przedstawicieli duchowieństwa, władz administracyjnych, samorządowych, delegatów wszystkich niemal działających na terenie m. Białegostoku organizacyj społecznych, zawodowych, b. wojskowych i kulturalno-oświatowych i t. p.—organizacyjne zebranie komitetu budowy Domu Ludowego im. Marszałka Piłsudskiego w Białymstoku. Przypomnieć należy, że myśl wzniesienia w naszem mieście domu ludowego nurtowała w tutejszem społeczeństwie od szeregu lat. Powołano nawet w swoim czasie do życia towarzystwo budowy, gromadzono fundusze, miasto ze swej strony przyznało subsydja—jednak—całe zagadnienie dalekiem było od pozytywnego rozwiązania. Dopiero teraz sprawa ruszyła z miejsca dzięki p. wojewodzie Kościałkowskiemu, którego energja, stanowczość i wola doprowadzenia zapoczątkowanego dzieła w jaknajszybszym możliwie czasie do końca pozwalają żywić pełne przeświadczenie, że Białystok uzyska w stosunkowo bardzo szybkim czasie wspaniały gmach, w którym skoncentruje się życie kulturalne miasta, a który—wraz z pomnikiem Marszałka Piłsudskiego—będzie ukoronowaniem tego wielkiego w historji rozwoju Wersalu Podlaskiego zamierzenia, jakiem jest dzielnica reprezentacyjna.

Jak już pisaliśmy—Dom Ludowy im. Marsz. Piłsudskiego mieścić będzie salę teatralną, odczytową i koncertową, balową oraz lokale, w których znajdą siedzibę liczne organizacje, gnieżdżące się obecnie w ciasnych, niewygodnych pokoikach w mieście. Wzniesiony on zostanie na terenie ogrodu miejskiego, który stanowić będzie—jak wiadomo—całość z bulwarami i prześlicznym parkiem Zwierzynieckim. W rzuconym przez p. inż. arch. Giryna szkicu Dom Ludowy—przedstawia się jako okazały dwupiętrowy budynek w stylu najbardziej nowoczesnym.

Koszt jego budowy wyniesie około 350 tys. zł. Dotychczas na poczet tej sumy istnieje fundusz następujący: w Kasie Komunalnej zgórą 19 tys., miasto Białystok winno 67 tys. zł. z tytułu zadeklarowanych w swoim czasie subwencyj, Zw. Inwalidów Woj. R. P. wyraził zgodę na przekazanie na budowę kwoty 10 tys., zebranej na wzniesienie własnego domu, Legia Inwalidów zadeklarowała 10 tys. zł., tyleż p. insp. Jurecki w imieniu Związku Nauczycielstwa Polskiego. Odpowiednie kwoty zadeklarują wszystkie organizacje, które będą miały swe siedziby w Domu Ludowym, a pozatem oczekiwać można pewnych kwot z Funduszu Pracy na zatrudnienie bezrobotnych. W ten sposób do budowy można byłoby przystąpić już w najbliższym czasie.

Na posiedzeniu zabrał głos p. wojewoda Kościałkowski, który w dłuższem przemówieniu wyjaśnił, że, podejmując plant na terenie ogrodu wojewódzkiego i parku miejskiego na terenie seminarjum kierował się troską o zdrowie ludności miasta. Śródmieście nie posiada miejsca wypoczynkowego, a ulice dla wypoczynku się nie nadają. Prześliczny park Zwierzyniecki jest odcięty od śródmieścia. Planty łączyć je będą ze śródmieściem, a całość stanowić będzie zielone płuca Białegostoku. Przedstawiwszy ogólny szkic przyszłej dzielnicy reprezentancyjnej, p. Wojewoda omówił sprawę Domu Ludowego, który, okolony wieńcem skwerów, stanowić będzie jeden z najpiękniejszych. Dalej zajął się sprawą sfinansowania budowy, wskazując, że już obecnie możnaby przystąpić do wstępnych robót. Jeśli wszystkie organizacje postawią sobie za punkt honoru budowę własnego gmachu, sprawa ta będzie szybko rozwiązana. Białystok ma przed sobą wielką przyszłość rozwojową. Z chwilą, kiedy otworzą się granice naszego wschodniego sąsiada dla naszego exportu Białystok stanie się bramą wypadową na Wschód dla całego polskiego przemysłu i handlu.

Na wniosek p. Wojewody przystąpiono do wyboru komitetu budowy, do którego weszło około 100 osób, reprezentujących wszystkie wyznania, stany zawody, organizacje i instytucje. Komitet ten wyłoni z pośród siebie komitet wykonawczy i sekcję techniczno-finansową.

Po zebraniu wszyscy uczestnicy na zaproszenie p. Wojewody udali się do parku wojewódzkiego — celem obejrzenia będących już na ukończeniu bulwarów wzdłuż ulic Wersalskiej i Legjonowej. Następnie obejrzano tereny w parku seminaryjnym, przeznaczone pod przyszły park miejski oraz miejsce, na którem stanie gmach teatru i Domu Ludowego.

## Pożegnanie insp. Sobczyka

W związku z przeniesieniem p. Franciszka Sobczyka z Białegostoku na stanowisko inspektora Zw. Straży Pożarnych na wojew. krakowskie brać strażacka wyłoniła komitet celem uroczystego pożegnania go, gdyż p. Sobczyk w ciągu 10 lat, będąc inspektorem wojew. Zw. Straży Pożarnych, wiedzą swoją podniósł stan pożarnictwa.

## M. U. P.

Program rozgłośni M.U.P. na dzień 12 czerwca 33 r. Godz. 19—19.45 koncert, 19.45—20 kronika miejscowa P.A.T. i sygnał czasu, 20—20.30 koncert, 20.30—20.40 odczyt P. C. K., 20.40—21 koncert, 21—21.05 kącik Ligi Morskiej i Kolonjalnej, 21.05—21.25 koncert, 21.25—21.30 odczyt Polskiego T-wa Krajoznawczego, 21.30 — 21.45 koncert, 21.45—21.55 kronika z wielkiego świata, 21.55—22 koncert.

## Uzupełnienie

W podanym onegdaj składzie komitetu wykonawczego obchodu wielkich Rocznic, opuszczone zostało nazwisko ks. pastora Gorodiszcza, wielce zasłużonego działacza społecznego na tutejszym terenie, co niniejszym uzupełniamy.

## Oferty na prowadzenie teatru miejsk. w Grodnie

Przed czterema dniami upłynął ostateczny termin składania ofert na prowadzenie teatru miejskiego im. E. Orzeszkowej w Grodnie. Oferty złożyli: p. dyr. Kazimierz Opaliński, p. Jerzy Szyndler — reżyser teatru miejskiego w Łodzi, p. Jan Otrębski—dyr. teatru miejskiego w Płocku, p. Józef Grodnicki—b. dyr. w Lublinie, p. Karol Wyrwicz-Wichrowski—z Wilna, p. Stanisław Skalski—reżyser z Bydgoszczy, p. Władysław Czengery—b. dyrektor i reżyser na Łotwie, p. Aleksander Radzewicz—dyr. teatru Polskiego na Wołyniu.

## Wielki spływ kajakowców, wioślarzy i żeglarzy

W roku bieżącym miasto Słonim obchodzi trzy wielkie rocznice: 1) 400-lecie nadania miastu praw magdeburskich, 2) 300-lecie śmierci hetmana Lwa Sapiehy starosty słonimskiego i 3) 150-lecie otwarcia kanału Ogińskiego. Z okazji tych rocznic słonimskie organizacje sportowe i turystyczne organizują wielki spływ kajakowców i wioślarzy o charakterze turystyczno-krajoznawczym. Spływ ten pod nazwą „Szlakiem Sapiehy i Ogińskiego" rozpocznie się w Pińsku w dniu 1-go lipca r.b. i Piną Jasiołdą, Kanałem Ogińskiego (jeziorem Wygonowskiem), Szczarą, Niemnem i Kanałem Augustowskim, przez Słonim i Grodno, zakończy się w Augustowie w dn. 20-22 lipca r. b. Trasa o długości 565 klm. przecina najcharakterystyczniejszą część Polesia, obejmuje kanał Ogińskiego, i z krajobrazu nizinnego Polesia doliną Szczary przechodzi w sfalowane tereny Nowogródczyzny i południowej Wileńszczyzny wśród przepięknych brzegów dolnej Szczary i środkowego Niemna biegnie do pojezierza Augustowskiego, znanego ze swej piękności i swoistego uroku.

Pod względem wysiłku fizycznego jest to jeden z najłatwiejszych szlaków wodnych, pod względem zaś turystycznym daje on w sentetycznym skrócie całkowity przekrój naszych ziem północno-wschodnich, wszystkich najbardziej charakterystycznych cech terenu i jego swoistego kolorytu.

Sporty wodne w Białymstoku ze względu na brak odpowiednich warunków—dotychczas nie istniały i dopiero ostataio zawiązała się przy klubie sportowym „Jagiellonja" sekcja kajakowców, posiadająca swą przystań na Supraślu w Wasilkowie. Pierwszem wystąpieniem tej sekcji będzie udział w spływie. Informacje w K. S. Jagiellonja, ul. Warszawska 9, we wtorki od 6 do 8 wiecz. Zapisy do dn. 25 bm.

„Flotylla białostocka" wyjedzie wraz z kajakami koleją do Słonima, weźmie udział w spływie, a następnie z Augustowa wróci drogą wodną: Biebrzą, Narwią, Supraślem do Wasilkowa.

## W celu samobójczym

— Wczoraj o g. 9-ej wieczorem w mieszkaniu własnem (ul. Kowieńska 9) powiesił się 25-letni Hirsz Niewiadomski, z zawodu tragarz. Zaalarmowane pogotowie ratunkowe „Linas Hacedek" zdołało uratować denata. Po okazaniu pierwszej pomocy, Niewiadomski został przewieziony do szpitala Żydowskiego. Przyczyna targnięcia się na życie — podobno eksmisja.

— Ubiegłej nocy szeregowiec 42 p. p., 22-letni Władysław Wróblewski w celu pozbawienia się życia wystrzelił sobie z karabinu w brzuch. Kula przeszła na wylot.

Pogotowie ratunkowe „Linas Hacedek" niezwłocznie udało się do koszar, skąd dr. Łukaczewski po prowizorycznym opatrunku przewiózł denata w stanie ciężkim do szpitala Żydowskiego.

## Zarząd Resursy Obywatelskiej

niniejszem podaje do wiadomości p.p. Członków, że w dniu 17 czerwca r.b. o godz. 19 m. 30 w I-szym, a o godz. 20-tej w II-gim terminie odbędzie się **doroczne walne zgromadzenie** członków Resursy Obywatelskiej z następującym porządkiem obrad:

1) Zagajenie i wybór przewodniczącego zebrania, 2) sprawozdanie zarządu, 3) sprawozdanie komisji rewizyjnej, 4) wybory zarządu, komisji rewizyjnej i sądu honorowego, 5) wolne wnioski

**Zarząd.**

## Zebranie myśliwych

W lokalu biura „Solidność" przy ul. Sienkiewicza 34 w dn. 17 bm. o godz. 6 ppł. (w drugim terminie o godz. 7 wiecz.) odbędzie się walne zgromadzenie członków biał. T-wa Prawidłowego Łowiectwa „Głuszec". Po złożeniu sprawozdań zarządu i komisji rewizyjnej nastąpią wybory nowych władz.


**LECZNICA**
dla przychodzących chorych
**Białystok, Sienkiewicza 3. Tel. 1-38**
Przyjęcia lekarzy specjalistów

| W chorobach | godziny |
|---|---|
| Skóry, weneryczn. i niemocy | 1—2 |
| Dzieci | 2—3 |
| Wewn., serca i przem. mat. | 1-2½, 4-5 |
| Kobiecych i akuszerji Porady dla ciężarnych | 11-1 i 5-6 |
| Nerwowych | 1—2 |
| Gardła, uszu i nosa | 4½-5½ |
| Choroby oczu | 6—7 |
| Chirurgia \| wtorki i piątki | 1—2 |
| Pęcherza i dróg mocz. \| czwartki | 3—4 |
| Dentystyka. Choroby jamy ustn. | 4—7 |
| Analizy moczu, krwi itd. Zastrz. | 9—7 |

**Porady i badania przedślubne**
**WIZYTA 3 zł.**


## Pamiętajmy o bezrobotnych


**Dr. Lea Bomaszowa**
**(akuszerja i choroby kobiece)**
ul. Marszałka Piłsudskiego 31. (Lipowa) tel. 6-46.
Przyjmuje: 9—1 i 4—7 wiecz.


### Ogłoszenie drobne

**Wydział** Powiatowy Sejmiku Białostockiego wydzierżawi ośrodek rolny o przestrzeni 45 ha gruntów wraz z kompletnym inwentarzem żywym i martwym. Szczegółowych informacyj zasięgnąć można w Wydziale Powiatowym (ul. Sienkiewicza 28-a Referent Rolny.)


DOKTÓR
**Leon KRYŃSKI**
Choroby weneryczne, skórne i moczopłciowe
Przyjmuje od godz. 9—1 i od 5.30—7.30
Białystok, Piłsudskiego 33, tel. 5-67


# Szkoła średnia ogólnokształcąca w nowym ustroju szkolnym

Odpowiemy na następujące pytania:

1) Jaki był dotychczas ustrój szkoły średniej ogólnokształcącej (gimnazjum), i jakie były strony ujemne tego ustroju:

2) Jaka jest struktura szkoły średniej ogólnokształcącej według ustawy z dn. 11 marca 1932 r.;

3) Jaki charakter ma nowy program.

Dotychczas było u nas w Polsce ośmioletnie gimnazjum, podzielone na dwa stopnie, 3-letnie gimnazjum niższe i 5-letnie gimnazjum wyższe. Organizacyjnie gimnazjum niższe i wyższe stanowiło całość; istniały jednak nieliczne gimnazja wyższe bez niższych. Do klasy I przyjmowano po skończeniu czterech oddziałów szkoły powszechnej, do IV po skończeniu siedmiu oddziałów. Gimnazjum niższe można było skończyć, uczęszczając bądź do I—III klasy, bądź do V—VII oddziału. W studjach była więc dwutorowość, która teoretycznie, co do ilości i rodzaju przedmiotów nauki oraz planów szkolnych, nie istniała; w rzeczywistości była duża, zwłaszcza o ile chodziło o klasę III i oddział VII. W tym ostatnim program był realizowany raczej jako zaokrąglenie wiadomości przed wyjściem ze szkoły, w klasie III jako podbudówka programu klasy IV. U nas na Polesiu nie było szkoły powszechnej, w którejby uczono języka francuskiego: we wszystkich był język niemiecki; odwrotnie nie było ani jednego gimnazjum, w któremby część młodzieży nie uczyła się języka francuskiego, a druga niemieck.

Jakie były skutki wyżej przedstawionego ustroju? Część młodzieży, w IV klasie gimnazjum była wdrożona do innych metod pracy, mniejsze napotykała trudności w nauce, druga część prawie przez cały rok walczyła z trudnościami. A ta druga część młodzieży, ze szkoły powszechnej, pod względem intelektualnym nie należała do najgorszej. Przyjęto ją przecie do szkoły na podstawie egzaminu wstępnego, którego wielka ilość zgłaszających się nie mogła zdać, niezawsze dlatego, że była źle przygotowana. Na asymilację tych dwu grup trzeba było poświęcić i dużo pracy i dużo czasu. (Dalszy ciąg jutro)

## Poznaj swój Kraj

Koniec roku szkolnego, to okres wycieczek szkolnych na bliższą i dalszą metę. Wedle stawu-grobla, gdzie i jak kto może, tak wyrusza, aby poznać swój kraj, jego piękno i zabytki. Miasto rusza w pola, w lasy, aby tam odetchnąć całą piersią. Od czasu do czasu wycieczki te sięgają dalszych punktów: Białowieża, Suwalszczyzna, Wilno, Bałtyk, Kraków, Zakopane i t. d. Najbarwniejszy opis, największy wysiłek pedagoga w czterech ścianach szkolnych nie da tak pozytywnego wyniku, co bezpośrednie zetknięcie się młodzieży z ich ośrodkiem zainteresowania. To też ministerstwo oświaty w programach swych uwzględnia cały szereg wycieczek krajoznawczych, czy też przyrodniczych, których wartości nikt niedoceniać nie może.

Bardzo pięknym objawem jest to, że i wieś nasza obudziła się z letargu i zaczyna interesować się tem, co się poza jej podwórkiem dzieje. Pomimo trudnych warunków materjalnych, a nieraz i sprzeciwu różnych czynników, szkoły jakoś sobie radzą i ruszają w drogę. Rzeczą naturalną, że wieś interesuje miasto. Na ulicach Białegostoku od szeregu dni można spotkać szeregi małych wycieczkowiczów z tutejszego powiatu i sąsiednich, którzy często poraz pierwszy oglądają życie miasta. Zwiedzają co mogą, a więc gmach wojewódzki — Wersal Podlaski, ogród miejski, kościoły, pocztę, bank, szkoły, hodowlę jedwabników, L. O. P. P. itd. itd. Doceniając znaczenie wycieczek, ministerstwo komunikacji udziela im wieloprocentowych zniżek kolejowych.

Bolączką ogólną tych wycieczek, to jest brak odpowiedniego schroniska w Białymstoku. Oddział powiatowy Związku Nauczycielstwa Polskiego w porozumieniu z Towarzystwem Krajoznawczem czyni starania, aby w przyszłości takie schronisko powstało. Narazie wycieczki te zatrzymują się, i lokują na noc w szkole powszechnej im. Juljusza Słowackiego, a kierownictwo szkoły stara się im w miarę możności przyjść z pomocą przez dostarczenie sal noclegowych, siennników wypchanych słomą i przygotowaniem gorącej herbaty lub kawy.

Sądzimy, że przy dobrej woli zainteresowanych czynników schroniska w Białymstoku da się zorganizować ku ogólnemu dobru całego społeczeństwa. *W. L.*

## Spółdzielczość w szkołach powszechnych

We wszystkich niemal większych szkołach powszechnych istnieją sklepiki szkolne, sprzedające dzieciom materjały piśmienne. Ażeby sklepiki te mogły spełniać rolę wychowawczą w szkole, ministerstwo oświaty zaleciło organizowanie tych sklepików na zasadach spółdzielczych. Już od najmłodszych lat młodzież szkolna zaznajamia się z bardzo piękną ideą spółdzielczą, uczy się pomagać sobie wzajem i współżyć. Taki sklepik szkolny ma swoich członków, którzy wpłacają udziały, ma swój zarząd, sklepowych, gospodarza, którzy prowadzą rachunkowość i zakupy, przeprowadzają kalkulację towarów. Zyski przeznaczają się na cele społeczne własnej szkoły, a więc na wycieczkę, na śniadania dla najbiedniejszych i t. p. Nad całością czuwa zwykle opiekun-nauczyciel.

Ażeby praca sklepików spółdzielczych szkolnych była celowo prowadzona—zarząd konferencyj rejonowych nauczycielstwa szkół powszechnych zorganizował dwudniowy kurs spółdzielczy dla nauczycieli-opiekunów sklepików. Kurs ten odbył się w dniach 6 i 7 czerwca rb. w lokalu szkoły powsz. Nr. 1 w Białymstoku. Wzięło w nim udział 26 osób szkół wieloklasowych w mieście i powiecie. Godzin wykładowych było 14. Wykłady prowadzili p. Wasiluk, prof. szkoły handlowej w Białymstoku i p. Sierosławski, kierownik spółdzielni „Społem". Uczestnicy kursu wykazali zadowolenie z odniesionych korzyści, z aczkolwiek zbyt krótkiego kursu.

Wydawca - MARJA LUBKIEWICZ-LEWANDOWSKA. Polskie Zakłady Graficzne „Dziennik Biał." Legjonowa 1, Telef. Nr. 63. Redaktor - Lucjan Duczyński.